

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 11 (402) ROK IX WARSZAWA, 17.III.1968 CENA ZŁ 2





Nowa dzwonnica w parafii polskokatolickiej w Kosarzewie

ŚWIATOWY ZWIĄZEK KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO W 1967 R.

Jak wynika ze sprawozdania generalnego sekretarza Związku pastora Dr M. Pradervanda, złożonego w Genewie w obecności przedstawicieli 106 Kościołów członkowskich, zasadniczą uwagą Związku w 1967 r. koncentrowała się na problemach ekumenicznych. Pogłębiły się stosunki z innymi Kościołami m.in. z Kościołem luteranckim. Delegaci obu Związków przeprowadzili szereg rozmów; ponadto przedstawiciele Kościołów reformowanych uczestniczyli w 450-letnim jubileuszu luteranckim w Wittenberdze.

Rozmowy z kongregacjonalistami są tak daleko zaawansowane, że na r. 1970 przewiduje się połączenie Światowego Związku Reformowanego z Międzynarodową Radą Kongregacjonalistów.

„Z ubolewaniem musimy jednak przypomnieć — powiedział dr Pradervand, że w dwóch ważnych dziedzinach nie nastąpiły zmiany na lepsze. Myślę o problemie małżeństw mieszanych, co do których stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego nie uległo zmianie i o problemie wolności religijnej w Hiszpanii. Nasi rzymskokatolicy bracia wiedzą, jakie istotne są dla nas te problemy i że od ich rozwiązania zależy rozwój dalszych braterskich stosunków”.

Stosunki z Kościołem prawosławnym układają się różnie — w zależności od kraju.

Dr Pradervand wyraził nadzieję, że Związkowi Reformowanemu uda się również nawiązać kontakty z gminami zielonoświątkowców. Następnie oświadczył: „Chociaż Związek Reformowany nie zajmuje się bezpośrednio zagadnieniami politycznymi, nie może jednak nie dostrzegać ogromnej wagi problemów, przed którymi stoi dzisiejszy świat; chodzi przede wszystkim o problem pokoju. Z boleścią stwierdzamy, że wojna w Wietnamie mimo wielu pokojowych inicjatyw trwa nadal, że kryzys na Bliskim Wschodzie nie został dotychczas rozwiązany, że w Nigerii toczy się bratobójcza wojna. Nasze myśli kierujemy zwłaszcza do naszego prezbiteriańskiego Kościoła w Biafrze, która szczególnie została dotknięta przez wojnę”.

DOM PRASY

W Stuttgarcie poświęcono „Dom prasy” ewangelickiej, w którym znajdują pomieszczenie redakcyjne pism ewangelickich m.in. „Komentarzy Ewangelickich”, kościelne urzędy związane z masowymi środkami propagandy, urzędzenia i laboratorium fotograficzne i filmowe, archiwum, studio filmowe itp. Dom prasy posiada szereg sal konferencyjnych, jak również klub dziennikarzy.

PRZYGOTOWANIA DO III OZP

W ramach akcji przygotowawczej do III Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które odbędzie się w Pradze w dniach 29.III. do 4 IV. br. Polska Rada Ekumeniczna i Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej zorganizowały krajową naradę chrześcijańskich delegatów oraz działaczy pokojowych w dniu 15 lutego br.

W siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie, przy ul. Świerczewskiego 78a zostały wygłoszone dwa odczyty: dra M. Tomali z Instytutu Spraw Międzynarodowych pt. „Problem niemiecki i pewne aspekty niebezpieczeństwa europejskiego” oraz dra Zdzisława Ludwiczaka z MSZ pt. „Polskie inicjatywy pokojowe na arenie międzynarodowej”.

Obaj prelegenci dokonali wnikliwej analizy problemu bezpieczeństwa europejskiego w aspekcie historycznym i rzeczowym dostarczając działaczom pokojowym chrześcijańskich kościołów w Polsce wielu cennych materiałów, jak i wątków dyskusyjnych. Dyskusje po obu referatach świadczyły wymownie o zainteresowaniu, z jakim przyjęto słowa prelegentów, jak również o znajomości zagadnienia i woli pokojowego współżycia z bezpośrednimi naszymi sąsiadami, oraz ze wszystkimi ludźmi na całym świecie.

Z zadowoleniem podkreślano, że realny układ sił w Europie doprowadził do odprężenia, którego oznaką są plany stworzenia systemu europejskiego bezpieczeństwa, jak też przewidywany układ o nieprolifacji. Z drugiej jednak strony analiza dążeń przywódców bońskich — tak w przeszłości, jak i obecnie — nie usposabia nas, Polaków do błogiej bezczynności. Akcentowano, że warunkiem działania systemu bezpieczeństwa europejskiego jest uznanie obecnych granic w Europie za nienaruszalne. Oznacza to również uznanie granic i suwerenności NRD, a więc rezygnację NRF z żądań rezydentowania całych Niemiec. Waga polskich inicjatyw międzynarodowych w tym względzie jest wielka a kościoły chrześcijańskie zrzeszone w PRE na III OZP będą je w całej rozciągłości popierać.

A. N.

DZIESIĘCINA DLA POTRZĘBUJĄCYCH

Grupa szwedzkich pastorów wystąpiła z listem otwartym do swych braci na urządzie kapiańskim proponując składanie dziesięciny na rzecz potrzebujących. Jak wynika z listu przeciętny zarobek miesięczny duchownego w Szwecji wynosi 3000 koron. Każdy więc z 2 tys. zatrudnionych duchownych mógłby oddać 300 kor. miesięcznie na rzecz ubogich, co dałoby niebagatelną sumę 6.000 koron. — Suma ta wystarczy — stwierdzają autorzy listu — na nakarmienie codziennie dzieci w Betlejem i utrzymanie tamtejszej kliniki dla uchodźców arabskich.



W ROCZNICĘ ŚMIERCI

16 lutego br. parafianie z Grudziądza uczcili 15-tą rocznicę śmierci ks. bpa Fr. Hodura — uczestnictwem w nabożeństwie żałobnym i żarliwą modlitwą. Wielu z parafian znało ks. bpa F. Hodura, gdyż kilkakrotnie odwiedzał on tutejszą parafię.

KOŚCIOŁ KATOLICKI OTRZYMAŁ PEŁNIĘ PRAW

Wielka Rada kantonu szwajcarskiego Schaffhausen uznała Kościół rzymskokatolicki jako korporację publiczno-prawną. W ten sposób Kościół rzymskokatolicki został zrównany w prawach z Kościołem ewangelicko-reformowanym.

*

We wrześniu odbędzie się w Japonii międzynarodowa Konferencja pokojowa poświęcona wojnie wietnamskiej i paktowi bezpieczeństwa między Japonią i Stanami Zjednoczonymi. Organizatorem Konferencji jest Komitet Wykonawczy Narodowej Rady Chrześcijań.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy w dniu 16 lutego br. w XV-tą rocznicę zgonu sp. Ks. BISKUPA FRANCISZKA HODURA uczestniczyli we MSZY ŚW., oraz wzięli udział w akademii, a w szczególniejszy sposób Ks. Biskupowi Julianowi Pekali, Naczelnemu Biskupowi Kościoła Polskokatolickiego, Księdzu Superintendentowi Dr Janowi Niewieczeralowi — Prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks. Prof. Dr Szepepkowskiemu, Ks. Doc. Dr Witoldowi Benedyktowiczowi, Ks. Mgr Pawlikowi, Księżom Profesorom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z Ks. Doc. Dr Antonim Naumczykiem na czele, Wielbnym Księżom przedstawicielom Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, redaktorom pism ekumenicznych oraz wszystkim ludziom dobrej woli — tą drogą składam staropolskie Bóg zapłać.

† Biskup Tadeusz R. Majewski
ORDYNARIUSZ DIECEZJI WARSZAWSKIEJ



Na naszej okładce
Kołysanka — mal. Maksymilian Gieryski (1846—1874)
fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

według św. Łukasza
(11, 14—28)

Onego czasu: wyrzucał Jezus czar-
ta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił
czarta, przemówił niemy i zdumiała
się rzesze. I mówili niektórzy z
nich: Przez Belzebuba, księcia czar-
towskiego, wyrzuca czarty. A inni,
kuszając, domagali się od Niego zna-
ku z nieba. Ale On, znając ich my-
śli, rzekł im: Wszelkie królestwo
rodzierane niezgodą będzie spusto-
szone, a dom na dom upadnie. A
jeśliby i szatan rozdierany był nie-
zgodą, jakże się osto królestwo je-
go skoro powiadacie, że ja przez
Belzebuba wyrzucam czarty? A je-
śli ja przez Belzebuba wyrzucam
czarty, synowie wasi przez kogo wy-
rzucają? Dlatego oni będą sędziami
waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą
wyrzucam czarty, tedy przyszło do
was królestwo Boże. Gdy zbrojny
mccarz strzeże domu swego, bez-
pieczne jest to, co ma. Ale jeżeli
mocniejszy od niego nadejdzie i
zwycięży go, zabierze wszystką jego
broń, w której ufał, a łupy jego roz-
da. Kto nie jest ze mną, przeciwko
mnie jest, a kto nie zgromadza ze
mną, rozprasza. Gdy duch nieczysto-
ści opuści człowieka, błąka się po
miejscach bezwodnych, szukając od-
pocznienia, a nie znajdując, mó-
wi: Wrócę do domu mego, skąd
przyszedłem. I wróciwszy, znajduje
go umiecionym i przyozdobionym.
Wówczas idzie i bierze ze sobą sied-
miu innych duchów, gorszych od
siebie i wszedłszy mieszkają tam. I
stają się późniejsze rzeczy człowie-
ka owego gorsze niżli pierwsze. I
stało się, gdy to mówił, że pewna
niewiasta z tłumu donośnym głosem
rzekła do Niego: Błogosławione ło-
no, które Cię nosiło i piersi, któreś
ssał. A on rzekł: Raczej ci są błogo-
sławieni, którzy słuchają słowa Bo-
żego i strzegą go.

„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest...”



Perykopa Ewangelii na III nie-
działę W. Postu głosi po-
trebę ścisłego zjednoczenia
z Bogiem. Chrześcijanin, któ-
rego życiu prywatnemu i
spolecznemu nie towarzyszy
Jezus — nie jest chrześcija-
ninem. Ewangelia żąda zdecydowania, bez-
kompromisowości, ścisłego działania z Je-
zusem Chrystusem, tzn. działania w myśl
jego zasad i jego reguł. Jeśli się dzieje
przeciwnie — wówczas jest źle, zaczyna się
działanie przeciwko Jezusowi, ponieważ
trzeciego, pośredniego stanowiska nie ma.

W Biblii grzech nie jest zmagą pychy na
nieskazitelności człowieka, jak to głosiła
ogniś moralność pogańska. Grzech jest nie-
dotrzymaniem przymierza, niewiernością w
miłości, odrzuceniem daru Bożego. Wskutek
tego człowiek wyłącza się z zamkniętej sie-
ci kręgu Bożego, by w zawrotnym ruchu
okrężnym pograć się w sobie, i to całą
mocą swej nicości. Forma grzechu może się
zmieniać: czy będzie to bunt przeciw tabu
w raju, czy białochwalcza apostazja na
pustyni, czy rytualny grzech Saula, czy mor-
talne zepsucie za czasów proroków, czy py-
cha religijna faryzeuszów, czy odrzucenie
Mesjasza w osobie Jezusa, czy bluźnierstwo
przeciw Duchowi w kościołach Pawłowych,
czy fałszywa, świętoszkowata postawa śred-
nowiecznych i współczesnych chrześcijan —
zawsze będzie to zerwanie przymierza mi-
łości i odrzucenie daru Bożego. Zawsze bę-
dzie to pójście przeciwko Bogu, przeciwko
Jezusowi, a nie z nim.

Wina pociąga za sobą karę. I ona się
zmienia zależnie od płaszczyzny, na jakiej
dokonuje się grzech. Prawie że sędziowska
i nieraz nieprzewidziana zemsta Boga przy-
bierała często w różnych epokach dziejów
Izraela postać nieszczęść materialnych, czy
nawet katastrof narodowych. Wydawała się
wówczas różna od utraty Boga, którą zaw-
sze pociąga za sobą grzech. Ale w IV i III
stuleciu starotestamentowym nasilenie życia
wewnętrzne i przeniesienie na płaszczyznę
osobistą zagadnienia zła, ukazuje pewne
nowe odcienie sankcji grzechowej: do tej
logiki ziemskiej odpłaty dołącza się szkoda
indywidualna. Dla Joba niepowodzenie ludz-
kie nie jest już konieczną karą za grzech,
a w Księdze Mądrości kara ta zdaje się
stawać immanentną: równa się po prostu
wieczystej utracie Boga.

Lecz dopiero Jezus ukazuje pełny obraz
sankcji grzechowej. Jest to osobista pustka,
ontologiczny ból spowodowany utratą Bo-
ga. Natchnieni komentatorzy zabarwili pro-
blem czynnikiem osobistego zaangażowania:
życie wieczne u ewangelisty Jana — to
przyjęcie Ojca w Jego Synu a dla apostoła
Pawła grzech nie jest niczym innym jak
tylko okropną pustką w człowieku, który
rozpoczął działać przeciwko Chrystusowi.

Zagadnienie zła, cierpienia i śmierci za-
szczepiła Biblia na temacie kary, obojętne,
czy kara ta była osobista, czy społeczna,
moralna, czy też materialna, duchowa czy
eschatologiczna. Problem ten umieściła
Biblia w perspektywie Bożej — tęsknotę za
Bogiem dostrzega nawet w najskrytszym
zakątku ludzkiego serca. Żadna książka nie
odmalowała w bardziej „egzystencjonalis-
tyczny” sposób zamętu panującego w duszy
człowieka, w której nie ma Boga, w której
miejsce działania z Chrystusem zajęło dzia-
lanie przeciw niemu.

Ale na samym dnie tej bezdennej pustki
zachowuje człowiek jeszcze ostoję: przy-
znanie się. Pograżony w swą nicość — dys-
ponuje już tylko tą nicością. Tak więc i w
rozwoju objawienia zbawczego i w prak-
tycznym życiu chrześcijanina najważniej-
szym staje się temat skruchy, pokuty. Jest
to jedyne oparcie dla nowej postawy upad-
łego człowieka. Ta skrucha jest mniej lub
bardziej interesowna, więcej czy też mniej
oczyszczona przez miłość. Może to być bo-
lesne doświadczenie zgubnych skutków nie-
werności wobec przymierza, lub świadom-
ność ludzkiej niewdzięczności wobec do-
brego Boga, lub wreszcie rozczulenie grzesz-
nika, zwyciężonego nieskończoną łaskawo-
ścią miłości Ojca w Jego Synu Jezusie. Z
tego względu cała Biblia Starego i Nowego
Testamentu stanowi jak gdyby jeden i ten
sam krzyk upadłego człowieka, dla którego
odповідzią jest porywające dziękczynienie
chrześcijańskich doksológii w Nowym Tes-
tamencie. To przyznanie się do niewdzięcz-
ności wobec Boga, ta świadomość „zamknię-
cia wszystkiego pod grzechem” (Gal. 3, 22)
otwiera cykl odkupienia — tematu zasad-
niczego dla Wielkiego Postu.

Aż nazbyt dobrze wiemy, kiedy zgroma-
dzamy, a kiedy rozpraszaemy, kiedy jeste-
my z Jezusem, a kiedy przeciwko niemu.
Mówi nam to wyraźnie nasze sumienie u-
gruntowane na znajomości naszych powin-
ności, wsparte na świadomości naszego
chrześcijańskiego posłannictwa. Temu su-
mieniu trzeba dać dojsć do głosu. Rekollek-
cje Wielkopostne, rozważanie Męki Jezusa
Chrystusa, czytanie Pisma Św. — to dosko-
nałe środki wiodące do konfrontacji naszego
postępowania z wolą Bożą. Odpowiedzieć
szczerze na pytanie: jestem z Jezusem, czy
przeciwko niemu — to podstawowy obo-
wiązek chrześcijanina.

KS. M. P.

MARZEC

N	17	Jana, Zbigniewa
Pn	18	Cyryla, Edwarda
W	19	Józefa, Bogdana
Sr	20	Anatola, Klaudii
Cz	21	Lubomira, Benedykta
P	22	Bogusława, Katarzyny
S	23	Feliksa, Pelagii



„Istna bieda ludziom z ostatecznością wszelką. Bo gdy się dwie myśli sprzecz-
ne razem pojawią — już one zwykle tak zapamiętale na siebie biją, iż każda
rada by drugą ze szczerem pochłonać..., a gdy się uda, że jedna drugą przemoże.
wtedy owej zwycięskiej się zdaje, że ona już sama jedna na świecie: więc się
zuchwali a rozpiera.... lecz wówczas właśnie ta przesada ją gubi”.

(JÓZEF KREMER)

r a t u j m y c z ł o w i e k a...

W dniach od 31 marca do 5 kwietnia br. obradować będzie w Pradze III Ogólnochrześcijańska Konferencja Pokoju. Weźmie w niej udział 500 przedstawicieli Kościołów i organizacji chrześcijańskich z całego świata oraz 100 obserwatorów, ekspertów, gości i dziennikarzy.

Na porządku obrad znajduje się tylko jeden problem, problem pokoju! Problem najbardziej istotny dla ludzkości, najbardziej podstawowy. Problem życia i śmierci. Problem bardzo złożony, skomplikowany. Radzą nad jego rozwiązaniem szefowie rządów, wielkie organizacje międzynarodowe, politycy, działacze społeczni, socjologowie, filozofowie i moralisci. Marzą o jego rozwiązaniu szarzy ludzie wszystkich ras i narodów. Pojawia się raz po raz w przemówieniach mężów stanu, w deklaracjach stronnictw politycznych. Szczególnie od zakończenia drugiej wojny światowej problem pokoju żywo zaprzęta cały świat i nie schodzi ze szpał różnojęzycznych gazet. Trudno byłoby bezdyskusyjnie orzec, że dzięki temu przybliżyliśmy się do rozwiązania problemu, chociaż wolno pozwolić sobie na odrobinę optymizmu. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że dyskusje i inicjatywy pokojowe utrwaliły przekonanie,

— że nowa wojna przyniosłaby zagładę całej ludzkości,

— że pokój jest bezcennym skarbem i dla

utrwalenia go warto poświęcić wszystkie siły człowiecze, i — co jest nie mniej ważne od poprzednich aksjomatów —

że zjednoczonym wysiłkiem można zapobiec wybuchowi wojny i można utrwalić na świecie pokój.

Nie należy lekceważyć tych osiągnięć, chociaż od teoretycznych stwierdzeń do upowszechnienia ich w codziennej praktyce droga jeszcze daleka.

UDZIAŁ CHRZEŚCIJAN w utrwaleniu przekonania o potrzebie i konieczności pokojowego współżycia państw i jednostek nie jest mały. Ewangelia Jezusa Chrystusa stanowiła i stanowi bodziec dla pracy w tym kierunku. Co innego jednak indywidualne poczynania chrześcijan, a co innego działalność zorganizowana. I tu od razu przyznać musimy — z biciem się w piersi, czy bez bicia — **ŻE CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO CAŁOŚĆ W WIELU PRZYPADKACH ZAWODZIŁO**. Poszczególne Kościoły precyzowały teoretyczne pojęcia wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej, głosiły niedopuszczalność wojny w pewne „dni święte”, ale jednocześnie i same nie zawsze przestrzegały głoszonych zasad, a nawet niejednokrotnie uciekały się do wojny jak do środka rozstrzygnięcia sporów ideologicznych, światopoglądowych, dogmatycznych. Zawodziła i praktyka i teoria. Chrześcijaństwo stawiało do walki ze sobą po różnych stronach frontów.

Kapłani chrześcijańscy i biskupi błogosławili broń chrześcijan idących do walki z chrześcijanami, co więcej — podlegali jednym przeciwko drugim za pomocą swych przemówień, kazań, listów pasterskich...

Praska Konferencja Pokojowa jest więc niezwykle cenną próbą (po dziesięciu latach istnienia można by powiedzieć, że jest czymś więcej niż tylko próbą) sprzęgnięcia wszystkich sił chrześcijańskich w imię wielkiej idei: utrwalenia pokoju w świecie. **TEGO RODZAJU RUCH W CHRZEŚCIJAŃSTWIE JEST ZJAWISKIEM BEZPRECEDENSOWYM**. Podobnie jak i jego zadania. Ich ogrom może przynęcać i przerażać ludzi małodusznych, ale jednocześnie budzi wielkie nadzieje i mobilizuje do wielkich wysiłków.

Zadaniem Praskiej Konferencji Pokojowej jest rozpracowanie problemu pokoju zarówno od strony teoretycznej (teologicznej), związanej posłannictwa pokojowego z całością kształtem posłannictwa chrześcijańskiego, jak również od strony praktycznej — wskazanie na ogniska zapalne w świecie i uświadomienie w jaki sposób można i należy zwalczać niebezpieczeństwo wojny i utrwalac współżycie pokojowe. Wiele spraw związanych z realizacją zadań Praskiej Konferencji przedyskutuje III Ogólnochrześcijańska Konferencja Pokoju.

PRZYGOTOWANIA DO III OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI PO-

KRYZYS POWOŁAŃ

Mirosław Sanigórski, autor artykułu „Kryzys powołania” zamieszczonego w nr. 6 „Dookoła Świata” wyraża na wstępie żal, że problem powołań, a następnie powrotu kleryków (również i księży! — dop. red.) do życia świeckiego nie doczekały się w Polsce socjologicznej, społecznej, psychologicznej i ekonomicznej analizy, podczas gdy w innych krajach problemy te są badane bardzo gruntownie. Autor opiera swe rozważania na danych dotyczących stosunków w Kościele rzymskokatolickim. Z tego też terenu pochodzą statystyki dotyczące ilości seminariów duchownych, ilości kleryków, duchownych, ich pochodzenia społecznego itd. Wydaje się jednak, że z tego podłoża oparte pewne wnioski ogólne zasługują na rozpatrzenie również przez aktywny innych społeczności kościelnych.

M. S. pisze:

...„Powołanie...”

To słowo, to pojęcie, zresztą jednoznacznie rozumiane w naszym społeczeństwie, które za wyborem np. „inżynierskiej drogi życia” widzi głównie i przede wszystkim wrodzone, bądź nabyte uzdolnienia, zainteresowania, pasje, kojarzy nam się niemal au-

tomatycznie z predyspozycjami natury duchowej, z oddziaływaniem na decyzję nie tyle „czystego” rozumu, co gorącego serca, z priorytetem czynników wewnętrznych nad zewnętrznymi. Wypada nam się zgodzić, że w bardzo wielu przypadkach (zliczyć ich, oczywiście nie sposób), te właśnie wartości — bo niewątpliwie są to wartości moralne — decydujące o wyborze miejsca w życiu. O wyborze stanu kapłańskiego, zakonnego. Byłoby jednak znacznym uproszczeniem i zafalszowaniem obiektywnej rzeczywistości postawienie znaku równości między każdym wstąpieniem do seminarium, czy zakonu, przede wszystkim jednak do seminarium, a cytowanymi motywami. U podstaw wielu decyzji leżały i leżą diametralnie inne przyczyny, nieraz bardzo prozaiczne, bo najczęściej natury społeczno-ekonomicznej, związane nierozłącznie z istnieniem określonych form ustrojowych.

Po pierwsze: przed wojną — i prawie zawsze w naszej historii — reli-

Nie podjęto studiów seminaryjnych „po wojsku” w 1959 r. — 19 proc. alumnów, w 1960 r. — 39 proc.

W 1937 r. było 13 100 księży, obecnie jest 17 936.

Liczba alumnów: 1934 r. — 2 129, 1939 r. — 2 078, 1946 r. — 1 134, 1956 r. — 4 309, 1963 r. — 2 340.

gia była wiarą państwową. To oczywiście rzutowało na miejsce i pozycję duchownego w każdym środowisku, przede wszystkim jednak w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym. Fakt ten nie mógł nie oddziaływać na wyobraźnię młodych ludzi, nawet tych z rodzin lepiej materialnie sytuowanych, którzy mieli możliwość zdobycia każdego innego zawodu. Po prostu: i tym młodym ludziom marzyło się przewodzenie — nie tylko moralne, duchowe! — „maluczkim”. To oni zapelniali miejsca w dziewięciu „ekskluzywnych” wyższych seminariach duchownych.

Po drugie: dosyć często powołania były wymuszane na młodym człowieku przez fanatycznych, zaślepionych religią rodziców. Nie jest to zjawisko najbliższego nam okresu historycznego: „Ledwo pojąć można — pisał na kartach „Pana Podstolnego” człowiek w przedmiocie najbardziej kompetentny, biskup Ignacy Krasicki — jak mogą znajdować się takowe monstra, które dla dogodzenia chciwości swojej, lub zbytecznemu do jednego

KOJU JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁY. Wydział Wykonawczy, który obradował w styczniu w Pradze wysłuchał sprawozdań Oddziałów Regionalnych (Polski, NRF, NRD, Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i in.), z których wynikało, że Sekcje Regionalne poważnie przygotowują się do Wielkiego Sejmku Chrześcijaństwa i mobilizują opinię chrześcijan w swoich krajach do jednolitej, racjonalnej i zorganizowanej działalności na rzecz pokoju. Informowaliśmy już o spotkaniach konsultacyjnych, które odbyły się w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie i o zebraniach terenowych. Możemy jeszcze dorzucić wzmiankę o SPOTKANIU KSIĘŻY DZIEKANÓW POLSKOKATOLICKICH DIECEZJI WARSZAWSKIEJ, którzy pod przewodnictwem ks. bpa T. R. Majewskiego uchwalili rezolucję głoszącą m. in., że:

„...W pierwszej linii światowego pokoju powinni iść chrześcijanie, gdyż tak mają nakaz swego Założyciela, Jezusa Chrystusa. Trzecia część ludzkości przyznaje się do wiary chrześcijańskiej... O ile jednak ich znaczenie polityczne i kulturalne jest pierwszorzędne, to ich rola w walce o pokój jest zaledwie drugorzędna. Nie widać bowiem ich pozytywnego pierwszeństwa w układaniu współżycia między narodami...

Zarówno jako chrześcijanie, jak i jako kapłani Kościoła Polskokatolickiego zapewniamy Chrześcijańską Konferencję Pokojową w Pradze o całkowitym swoim poparciu, zapewniamy o pamięci w swojej pracy duszpasterskiej i w swoich modlitwach do Chrystusa, Księcia Pokoju. Oby Jego Królestwo Pokoju zapanowało w sercach wszystkich chrześcijan. Wierzmy w moc opinii świata, wierzmy w ludzi dobrej woli. Dlatego łączymy się zarówno z tymi, któ-

rzy śpiewają: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, jak i z tymi, co po prostu wołają: Precz z wojną! Niech żyje pokój!”.

O wszechstronności zainteresowań Praskiej Konferencji Pokojowej, o jej próbach odważnego podejmowania wszystkich kwestii związanych z problemem pokoju świadczą zarówno wystąpienia wspomnianego Wydziału Wykonawczego jak i tematyka referatów, przewidzianych na Ogólnochrześcijańską Konferencję Pokoju.

Wydział Wykonawczy skierował telegramy do Sekretarza Generalnego ONZ U Thanta, prezydenta USA L. B. Johnsona i premiera Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wzywając do pokojowego załatwienia konfliktu, który powstał na skutek zatrzymania przez Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną szpiegowskiego statku USA.

Wydział wysłał też telegram do rządu greckiego, przestrzegając przed konsekwencjami, które rodzi faszystowska dyktatura i stosowany wobec ludności greckiej terror.

Wśród kwestii omawianych w referatach podczas III Ogólnochrześcijańskiej Konferencji Pokojowej **DOMINOWAĆ BĘDZIE SPRAWA WOJNY W WIETNAMIE** jak i sprawa bezpieczeństwa w Europie. Chrześcijańska Konferencja bowiem ma ten piękny zwyczaj, że sprawy nazywa po imieniu i sugeruje konkretne sposoby rozwiązania kwestii konfliktowych. Wielki Sejm chrześcijan w Pradze przyczynił się niewątpliwie do scementowania chrześcijańskich szeregów w walce o pokój i rzucił niejedną cenną inicjatywę, która zmierzać będzie do ratowania człowieka.

BUNT KSIĘŻY

„...W nowojorskiej diecezji po śmierci jej dotychczasowego kierownika, kardynała Spellmana, zaczęły zachodzić wydarzenia nieczęsto notowane wewnątrz organizacji i hierarchii Kościoła katolickiego. Przede wszystkim, młodszy wiekiem i pełnionymi funkcjami księży wyrazili pogląd, że powinni mieć wpływ na decyzję nominacji następcy Spellmana. W sprawie tej wystosowano nawet list do kurii papieskiej. List ten podpisało około 600 księży diecezji. Wystosowano również szereg apeli do lokalnych władz kościelnych, domagając się „demokratyzacji” kościoła rzymskokatolickiego w Ameryce. W jednym z takich apeli, opublikowanych w lokalnej prasie katolickiej, stwierdza się, że skostniała struktura kościoła powoduje, że jego wpływy w Ameryce, szczególnie zaś wpływy na młodzież, zaczynają się gwałtownie kurczyć. Postuluje się zniwelowanie barier dzielących księży od osób świeckich oraz wprowadzenie demokratycznych metod administracji kościelnej. W szczególności młodzi księży uważają, że nominacje na stanowiska w kościelnej hierarchii winny być wynikiem postępowania zbliżonego do powszechnych wyborów.

Episkopat amerykański wobec „buntu” nowojorskich księży, nie zajął na razie oficjalnego stanowiska. Jak jednak podaje prasa, stanowiska biskupów są mocno podzielone, a niektórzy spośród nich uważają postulaty młodego kleru za słuszne.”

(wg „Walki Młodych”)

SKĄD TYLE KOŚCIOŁÓW?

MARIAWITYZM (2)

Ważną, przełomową datą w dziejach mariawityzmu jest dzień 5 października 1909 r., gdy ks. Jan Michał Kowalski otrzymał w Holandii (w katedrze utrechckiej Kościoła Starokatolickiego) sakrę biskupią. Powstała wówczas w Kościele mariawickim ważna, katolicka hierarchia kościelna i mariawici weszli do poważnej i wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Powiększenie członków hierarchii oraz pogłębianie przyjaźni starokatolickiej nastąpiło 4 września 1910 r. w Łowiczu. Odbyła się wówczas sakra biskupia dwóch następnych elektów: ks. dr Romana Jakuba Próchniewskiego i ks. Leona Andrzeja Gołębiowskiego. Udzielił jej biskup J. M. Kowalski w asyście arcybiskupa Gerarda Gula z Utrechtu i biskupa van Thiela z Haarlemu (w Holandii). Wówczas społeczność mariawicka przybrała nazwę „Starokatolickiego Kościoła Mariawitów”. Legalizację otrzymano w 1912 r.

Założycielka tej społeczności, Matka Maria Franciszka Kozłowska zmarła 23 sierpnia 1921 r. Kościół mariawicki posiadał wówczas 105 parafii, ponad 45 tysięcy wiernych, 3 biskupów, 38 kapłanów, 57 braci zakonnych i 344 siostry zakonne. Ten rozwój można ocenić dopiero po wzięciu pod uwagę ogromnych przeszkód stawianych mariawityzmowi zarówno przez władze państwowe jak i społeczeństwo polskie nastawione do tego ruchu wrogo przez duchowieństwo rzymskokatolickie. Już w 1907 r. władze carskie pozbierały mariawitom wszystkie kościoły i plebanie. W czasie pierwszej wojny światowej kościoły i szkoły mariawickie zamykano wszędzie tam, gdzie przeżywały wojska austriackie. Po 1918 r. hierarchia rzymskokatolicka usiłnie zabiegata o zdelegalizowanie Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Oryginalny, autentycznie polski i bez wątpienia szlachetny w swych założeniach ruch mariawicki osłabiła walka wewnętrzna. Poza takimi reformami jak Komunia św. pod dwiema postaciami (maj 1922 r.), spowiedź „przed samym Chrystusem” (czerwiec 1930 r.) i kapłaństwo „powszechne” (sierpień 1930 r.), wprowadzono w kwietniu 1924 r. małżeństwa biskupów i kapłanów mariawickich z siostrami zakonnymi a w lutym 1925 r. — kapłaństwo (i biskupstwo) niewiast. Zamiast głoszenia kazań praktykowano czytanie Pisma św. (Język polski do całej liturgii wprowadzono w październiku 1907 r. — przy czym Mszę św. śpiewano całą, łącznie z kanonem).

Sprzeciw wobec tych reform przybrały formę schizmy raz w 1923 r. a następną w 1935 r. Na synodzie dysydentów w kwietniu 1935 r. usunięto wszystko, co wydawało się „niezgodne z wiarą i tradycją Powszechnego Kościoła i zostało wprowadzone przez byłego zwierzchnika” czyli bpa J. Kowalskiego. Powstały wówczas dwie grupy mariawickie, płocka i felicianowska. Pierwsza przybrała nazwę Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, druga (której władze zwierzchnie osiadły w Felicianowie k/Płocka) przyjęła pierwotną (sprzed 1910 r.) nazwę Kościoła Katolickiego Mariawitów.

Statut mariawitów felicianowskich informuje, że celem tego Kościoła jest odrodzenie duchowe ludzkości przez kult Eucharystii i szczególnej czci dla Matki Bożej i dla Matki Franciszki nazywanej „Błogosławioną Matką”. Utrzymuje się tutaj wszystkie reformy wprowadzone przez arcybpa Kowalskiego, a więc i kapłaństwo niewiast. Kościół ten składa się z czterech grup: z kapłanów (kapłanek) pracujących „szluzebnie”, z trzech zgromadzeń zakonnych (męski, żeński oraz teuczarski), z „kapłaństwa powszechnego ludowego” i z ogółu wiernych. Administracyjnie Kościół ten dzieli się na dwie katedry: warszawską i łódzką; liczy 28 parafii i ponad 4 tysiące wiernych kłanających przez 37 duchowych (w tym 30 kapłanek).

Kościół mariawitów płocki dzieli się na 3 diecezje: warszawsko-płocką, śląsko-łódzką i podlasie-łubelską. Liczy 41 parafii, ok. 25 tysięcy wiernych, 40 księży. Organem prasowym jest miesięcznik „Mariawita”. W zasadach wiary Kościół ten trzyma się marki Kościoła Powszechnego pierwszych wieków chrześcijaństwa określonej zwłaszcza przez siedem sakramentów powszechnych. Uznaje siedem sakramentów św. Komunię św. udziela się pod obiema postaciami. Zadanem Kościoła jest szerzenie szczególnej czci Eucharystii zarówno poprzez adorację (sederce się Hostie wystawionej przez cały dzień w monstrancji) jak i częstą Komunię św. Nazwiją się też kult maryjny.

Żywa działalność apolarna rozwijają Siostry Mariawitki.

Ks. S. W.

dziecięcia przywiązaniu, resztę wypychają do klasztorów, nie czekając częstokroć w tych oplakanych ofiarach zdolnych lat do poznania tego, co czynią”. Jest to jedna z przyczyn ponadczasowych, bo i dzisiaj są rodzice, którzy gwałtem wymuszają na synu (rzadko z pozytywnym skutkiem) powołanie do stanu kapłańskiego.

Trzecia — a niewątpliwie pierwsza pod względem powszechności, „ciążaru gatunkowego” — przyczyna kryła się w niedostępności szkół świeckich, przede wszystkim dla dzieci ze wsi. „Polska ma około 1,2 mln dzieci poza szkołą ludową” — pisał Julian Brun. „Niższa szkoła zawodowa niewiele odbiega od terminatorstwa rzemieślniczego, średnia albo słabo rozwinięta, albo produkuje nadmiar „sił technicznych”. Najbardziej kwitującym szkolnictwem zawodowym w Polsce są więc seminaria produkujące kler”. Nic dziwnego: w ogromnej większości wyższych seminariów duchownych i we wszystkich niższych nauka była bądź całkowicie bezpłatna, bądź symbolicznie odpłatna, a absolwent nie miał żadnych trudności ze znalezieniem trwałej intratnej posady. Dodajmy, że w co drugim gospodarstwie chłopskim przynajmniej jedna osoba — bez względu na wykształcenie — była całkowicie zbędna i nie miała najmniejszej szansy znalezienia zatrudnienia ani na wsi, ani w mieście”.



MIASTO płynące po lądzie

Mamy w Polsce wędrujące miasto. Nie miasto wędrowników, ale dosłownie miasto, które samo ze swymi obiektami, odbywa podróż po kuli ziemskiej, przy czym interesujące jest, że jego mieszkańcy chociaż w większości wiedzą o tej niezwykłości, absolutnie jej nie odczuwają. Wędrowka miasta jest bardzo powolna, lecz teoretycznie rzecz biorąc i mając trochę wyobraźni można by twierdzić, że za X lat przewędruje ono dookoła ziemski glob i wróci na swoje dotychczasowe miejsce. Wyobraźnia potrzebna jest po to, aby z ziemskiego globu zredukować oceany i góry. Czemu zaś równałby się X, czyli czas potrzebny miastu na dookołaziemską podróż. Czytelnik sam może obliczyć przy pomocy tabliczki mnożenia. Nie będziemy zwlekać z ujawnieniem tajemnicy — to miasto zwie się Bytom.

Uściślając problem trzeba przyznać, że niecały Bytom odbywa pielgrzymkę, tylko

ta jego część, spod której wybierany jest węgiel, to znaczy rejon miasta zaczynający się przy Rynku Kościuszki i kończący się na południowych peryferiach. Rzecz polega na tym, że w rezultacie „podbierania” głównego filara i co za tym idzie tzw. górotworu w kierunku południowym, posuwają się wszystkie obiekty znajdujące się na powierzchni.

NIEWIAROGODNA PRECYZJA

Wędrowka części Bytomia odbywa się całymi latami, jest niewidoczna i co najistotniejsze — nieszkodliwa. Od kilkunastu lat obserwuje się ów proces i obliczono iż Bytom przesunął się na południe zaledwie o niecałe pół metra. Jest to zatem marsz wyjątkowo powolny. Poruszający się rejon zmienia jednocześnie swój poziom w stosunku do powierzchni wód Bałtyku. Np. dworzec kolejowy, dzielnica Chruszczów i elektrownia „Szombierki” uległy obniżeniu, w sposób niesłychanie precyzyjny.

Sam dworzec kolejowy obniżył się blisko o 150 cm, ale w jego budynku i w stacyjnych urządzeniach nie nastąpiła najmniejsza awaria. Zdawałoby się, że w takim zakładzie, jakim jest elektrownia „Szombierki” jej obniżenie się musi spowodować dostrzegalne uszkodzenia złożonej aparatury i sieci kablowej. Tymczasem elektrownia obsunęła się o 20 cm i niczego podobnego nie dostrzeżono, cociąg turbogeneratory są bardzo wrażliwe na najmniejsze nawet zakłócenie ich spokoju.

POMIARY PULSU ZIEMI

Ruchy ziemi pod Bytomiem swoją nieostrzeżalnością i nieszkodliwością zawdzięczają mistrzostwu górników pobierających węgiel z głównego filara. Robią to tak, że miastu nic nie grozi, opierają się bowiem na dokładnych, naukowych obliczeniach. Mimo to nad bezpieczeństwem wydobywania węgla pod Bytomiem nieustannie czuwa kopalniany dział miernictwa geologicznego. Placówka ta obserwuje wszystkie ruchy ziemi przy pomocy około 3500 punktów kontrolnych zainstalowanych w całym Bytomiu. Rolę aparatury badawczej spełniają na tych punktach metalowe trzpienie osadzone w chodnikach, domach, jezdniach, mostach itp. Dział prowadzi stałe namiary poziome i wysokościowe przy pomocy niwelatorów lub taśm oraz innych niezawodnych w swej wyczuwalności instrumentów. Co trzy miesiące przeprowadzana jest analiza obserwacji a nad całością tej pracy utrzymuje nadzór Krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza.

MIASTO NA ZŁOM

Dzieje Bytomia są bardzo interesujące. Miasto liczące sobie ponad dziewięć stuleci niejedno przeżyło, miało okresy dobre i złe. Ale z całej jego przeszłości wspomnieć należy dni, w których ważyło się jego losy, kiedy chodziło dosłownie o to, czy Bytom ma zniknąć z powierzchni ziemi czy na niej pozostać.

Pod Bytomiem natura ukryła ogromne bogactwa w postaci złóż wysokogatunkowego węgla i rud metali kolorowych. Nad tym skarbem wyrosło miasto, pokryło je skerupą ulic i domów. Budowało się ono pośpiesznie, na typowo kapitalistyczny sposób — zrobić byle jak byleby szybko, tanio i opłacalnie. Dlatego Bytom był i jest miastem mało efektywnym, w którym niewiele można zmienić. Ulice są wąskie, kamienice stłoczone, podwórka ciasne a mieszkania małe i ciemne. Dopiero nowe dzielnice, które warstwami zaczynają nakładać się wokół starego Bytomia mają charakter ur-

banistyczny, świadczący o tym, że ich projektanci pamiętali o socjalnych i komunalnych potrzebach człowieka. Otóż to brzydkie miasto utrudniało dostęp do leżących pod nim skarbów. Chcąc do nich dobrać się należałobyłożyć na inwestycje zabezpieczające a tym samym podnieść koszty wydobywania. Ekonomisci doszli do wniosku, że lepiej będzie zlikwidować miasto. Teorię swoją podparli kalkulacją i wtedy los Bytomia zawisł na włosku. Troskę o to, dokąd mają się przenieść jego mieszkańcy, pozostawiono samemu mieszkańcom. Aż do 1945 r. sprawa rozbiórki miasta była aktualna i miała swoich gorących zwolenników.

PRZEPROWADZKI NIE BĘDZIE

Nowa, scejalistyczna ekonomia, na której oparła się polska gospodarka po 1945 r. uratowała miasto od zagłady. Uratowała je reguła tej gospodarki, według której eksploatacja dóbr naturalnych musi oznaczać rozsądne gospodarowanie nimi z zachowaniem interesu społecznego. Postanowiono złożyć bytomskie eksploatować, pozwalając miastu istnieć, czyli zabezpieczać wydobywanie i prowadzić inwestycje miejskie. Tego rodzaju decyzja w systemie kapitalistycznym była by wręcz niezrozumiała, ponieważ nie spełniała warunku — największy zysk przy najmniejszych kosztach. O decyzji tej zdecydowały dwa czynniki — wzgląd na mieszkańców i unowocześnienie techniki wydobywania. Dzięki nowoczesnej technice wydobywania bytomska wędrowka na południe jest zjawiskiem zneutralizowanym. Trzeba również powiedzieć, że zjawisko przesuwania się występuje wszędzie tam, gdzie pod miastami na większą skalę powstają wyrobiska i nie od dzisiaj nauczono się temu zaradzać. W Bytomiu opracowano szczegółowo problem wypełniania wnęk pod miastem przez instalowanie potężnych stalowo-betonowych filarów, zapewniających miastu zupełne bezpieczeństwo.

MARSZ DO PRZODU

Teoria, uzasadniająca sens zburzenia Bytomia nie pozostawała bez skutków. Najdotkliwszy skutek polegał na tym że w miasto nie inwestowano. Po co inwestować w przyszłą kupę gruzu? — Po wojnie długo zastanawiano się jak poradzić z miastem o karykaturalnej urbanistyce i architekturze. Rozważania trwały dosyć długo, gdyż sprawa była trudna. Wreszcie zdecydowano się na przebudowę poszczególnych fragmentów śródmieścia, budowę węzłów komunikacyjnych — rond i okrężnic, dwupoziomowych skrzyżowań, zaczęto zakładać zieleńce i skwery, zajęto się modernizacją sklepów i usuwaniem ze śródmieścia magazynów, składów i hałd. Przyrost izb do 1963 r. wynosił około 1500 rocznie a od roku następnego po 2500, Bytom stał się jedną z centralnych inwestycji miejskich Rybnickiego Okręgu Węglowego. Dzięki sprecyzowaniu decyzji o modernizacji i rozbudowie miasta, Bytom otrzymał wielką szansę stania się ośrodkiem nowoczesnym, funkcjonalnym i estetycznym. Szansę tę, oczywiście, wykorzystuje. A już miało Bytomia nie być... Wydobywanie sześciu bytomskich kopalni wzrosło jednocześnie o kilkadziesiąt procent. Bytom wolniutko posuwa się na południe a jednocześnie bardzo szybko kroczy naprzód.

J. WALCZAK



Rozmyślania przy kominku

WBREW ROZSĄDKOWI

znowu, jak co roku zbyt szybko dla wielu rodziców i dzieci, nadejdzie moment, gdy trzeba będzie odpowiedzieć na pytanie — co dalej? — Odpowiedź u niektórych wciąż odkładana „na później”, u innych temat wielu rodzinnych dyskusji i narad wymagać będzie natychmiastowej i realnej decyzji odnośnie dalszej przyszłości dziecka, z chwilą gdy otrzyma ono świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.

Jakiś etap w życiu rodziny kończy się, aby następny był równie harmonijny i korzystny dla dorastającego pokolenia, musi w nim współdziałać wiele czynników.

My rodzice, jak najogólniej biorąc chcemy, by nasze dzieci „długo żyły, były szczęśliwe i dobrze się miały”. Jednakże te pobożne życzenia, jako ogólny program zbyt mało są konkretne, by bez rozsądnej i realnej działalności mogły się urzeczywistnić, a sprawa jest zbyt delikatna i mająca zbyt poważne następstwa w przyszłości — by dała się załatwić za pomocą jednego pytania skierowanego do dziecka — kim chcesz zostać?

Dziecko może bowiem odpowiedzieć, że chciałoby być podróżnikiem, kosmonautą czy piosenkarzem big-beatowym — co będzie odbiciem jego marzeń, podczas gdy w rzeczywistości często np. zapada na zdrowiu i brak mu absolutnie słuchu. My z kolei np. chcielibyśmy w nim widzieć przyszłego konstruktora rakiet czy budowniczego zapór wodnych, chociaż przez cały czas nauki w szkole podstawowej z ledwością „przełaził” z klasy do klasy ze słabymi trójkami z matematyki czy fizyki..

Taką rozdziewkę między marzeniami a realnymi możliwościami jest zjawiskiem bardziej powszechnym niż się nam w naszym jednostkowym przypadku wydaje. Rzecz w tym jednak, by w porę stanąć na gruncie realnym i bez zbyteknych egzaltacji i uprzedzeń rozważyć sprawę na zimno w imię przyszłości naszego dziecka.

Niektórzy rodzice mają sprawę ułatwioną, gdy dziecko zdradza wyraźne predyspozycje w jakimś określonym kierunku. Są np. chłopcy mający tzw. „smykałkę” do czegoś albo „złote ręce”. Jeden od dzieciństwa pasjonuje się samochodami i to nie pod względem ich marki czy wyglądu — lecz tego „co tam jest w środku”. Wszystkie wolne chwile spędza u kolegi, którego ojciec ma warsztat naprawy samochodów, i na zasadzie wolontariusza potrafi już niejedno zrobić. Inny jest za pan-brat z tajemnicami elektryczności, lub z byle kawałka klocka i połamanej deski potrafi majstrować różne cudeńka.

Gdy jeszcze, co w takich wypadkach zwykle idzie w parze, zabawa i zainteresowanie, niepostrzeżenie zamienia się w pracę, a praca w rozrywkę — mamy do czynienia z wyraźną predyspozycją zawodową i naszym zadaniem pozostaje tylko mądre skierowanie młodego człowieka w tym kierunku.

Czasem jednak i w takim najszcześliwszym (nie waham się użyć tego słowa) przypadku, zainteresowanie i uzdolnienia dziecka stają w kolizji z planami i marzeniami rodziców, którzy często na skutek własnych niespełnionych pragnień chcieliby je widzieć w roli np. słynnego chirurga i usilnie namawiają chłopca by rozpoczął naukę w liceum

ogólnokształcącym, zaś po jego ukończeniu wstąpił na medycynę.

Pomijając już wszystkie konsekwencje takiego niewłaściwego wpływania na przyszłe życie, bądź co bądź, drugiego człowieka — i wszystkie trudności jakie staną przed przyszłym „doktorem” zanim będzie mógł ubrać biały fartuch (o ile w ogóle dojdzie kiedyś do tego!) — nie wolno zapomnieć o sprawie najważniejszej, a mianowicie o pośrednim skazywaniu kogoś na wykonywanie zawodu, do którego nie czuje pociągu!

Nie znam niczego gorszego niż praca, której się nie cierpi, która nie daje satysfakcji, która zamienia się w swoje przeciwieństwo, bowiem świadoma twórczość (a naprawianie silnika samochodowego, robienie stołu czy szafy, zycie sukienki to też twórczość, czasem pełna pasji!) staje się prawie niewolniczą zależnością. Człowiek zamiast brać świadomy udział w kształtowaniu cywilizacji i kultury na swoim choćby najmniejszym odcinku, zostaje pozbawiony sensu swego życia, jakim jest radość tworzenia i staje się częścią oraz przedmiotem niezdolnych mu często stosunków.

Znam człowieka — obecnie już w wieku średnim — o wyraźnych zainteresowaniach humanistycznych, który pod naciskiem rodziny ukończył wyższe studia politechniczne, zdobywając, według ogólnego mniemania, bardzo atrakcyjny i popłatny zawód. Studiował z przerwami, o wiele dłużej niż inni, przy stałej pomocy korepetytorów — a wszystko na koszt rodziców, którzy gotowi byli do najwyższych poświęceń, byle tylko ujrzeć syna „dobrze urzędzonego” według swoich wyobrażeń. W rezultacie tych wysiłków syn jakoś przebrnął i otrzymał dyplom znalazł się w sytuacji człowieka, który trzyma w rękach wysoce skomplikowany mechanizm, lecz ma o nim tylko ogólne pojęcie i boi się go używać. Tak się też stało. W dobie wysokiego zapotrzebowania na fachowców swojej specjalności, po wydatkowaniu wysokich sum jakie państwo łoży na każdego studenta — nasz bohater nie podjął pracy w swoim zawodzie. Zaczepił się na małej posiadce i umiła sobie czas narzekaniem na rodziców, którzy „zmarowali mu życie”.

Jest to przypadek skrajny i wiele jest w nim ośbistej winy naszego bohatera, który mógł przecież już w czasie studiów, jako człowiek dorosły, niezależnie się od rodziców i spróbować żyć na swój sposób — jednakże zabrakło mu woli, chęci i odwagi do samodzielnego życia.

Tu dotykamy zagadnienia, o którym coraz więcej zaczyna się mówić, a mianowicie dziwnego zjawiska trudnego rozstawiania się z dzieciństwem i opieką domu rodzinnego, przez naszych nastolatków.

W pewnych kręgach społeczeństwa, gdzie spotykamy rodziny ustabilizowane, zgodne, w których życie przebiega na ogół harmonijnie i bez większych zakłóceń — dzieci wykazują wielkie opory w podjęciu decyzji rozpoczęcia samodzielnego życia, a także jakiś dziwny brak wyobraźni w dziedzinie odegrania konkretnej roli i znalezienia swego miejsca w społeczeństwie.

Jest to niewątpliwie zagadnienie dla specjalistów. Lecz tym niemniej nawet po-
bieżna obserwacja zdaje się wskazywać, iż

szczególnie chłopcy wykazują wysoki stopień tzw. nieprzystosowania społecznego, co charakteryzuje się w gorszych niż u dziewczynek wynikach nauczania, nieodpowiednim zachowaniu, wzrastających trudnościach wychowawczych w domu i szkole oraz lekkomyślności, która wiedzie nawet do konfliktów z prawem.

Chłopiec 16—17-letni nie czuje się odpowiedzialny za siebie, swoje zachowanie i wyniki nauki, lecz zachowuje się jak „dzieciak”, które narozrabia, a potem mamusię i tatusia przeprosi i.. „będzie git”.

Chociaż ta mamusia i tatuś w młodzieżowym żargonie występują jako „starzy” i najwyższym nakazem mody jest ich lekceważące traktowanie, tym niemniej oni właśnie są ostatecznym oparciem i instancją, która ubierze, nakarmi, załatwi i zaopiekuje się „choćby nie wiem co”!

Absolutna bez troska odnośnie własnego losu u starszych, a u czternastolatków zupełnie rozumiały i powszechny fakt, iż w większości wypadków dziecko po prostu „nie wie” kim ma zostać, kładą na rodziców szczególnie poważną odpowiedzialność za przyszłość swych latorośli. Niewłaściwy kierunek nadany dziecku w przełomowej chwili ukończenia przez nie szkoły podstawowej, musi zaważyć na całym jego życiu, a czasem nawet zwichnąć je.

Kto bowiem będzie w rezultacie ponosił skutki mody na „wyższe wykształcenie” i pędu rodziców by za wszelką cenę mieć syna z dyplomem wyższej uczelni, jak nie ten sam syn, którego już w szkole podstawowej trzeba było niemal siłą gnać do książki? Kto zapełni szeregi rozczarowanych, zawiedzionych i „niezrozumianych” jak nie córka, która chce być pielegniarką, a rodzice widzą w niej przyszłą „panią profesor”? Kto w końcu zrzuci odpowiedzialność na rodziców, jak nie ci, którzy nie dadzą sobie rady i będą musieli odejść (oby w porę!) ze szkół i techników zbyt trudnych dla ich zdolności?

Mimo pozorów, że dzieci nasze przez sport, organizacje, kluby, „paczki” i styl bycia już bardzo wcześniej wychodzą z domu rodziców, w rzeczywistości o wiele dłużej niż my niegdyś (mimo fizycznego rozwoju) pozostają w sensie psychicznym dziećmi. Pozostawiając więc rozpatrywanie tego zagadnienia specjalistom, w tej trudnej decyzji jaka nas czeka nie wahajmy się zwrócić do odpowiedniej poradni wychowawczo-zawodowej, gdzie lekarz, pedagog i psycholog pomogą nam skierować nasze dziecko na najwłaściwszą dla niego drogę życia.

HABER



KOŚCIELNA SŁUŻBA WSCHODU

W lutym br. przed Sądem Wojewódzkim w Szczecinie toczył się proces karny przeciwko obywatelowi polskiemu Alfredowi Kipperowi i Eugenowi Scharbatke, obywatelowi NRF. Obydwaj byli agentami tzw. Kirchendienst Ost, czyli Kościelnej Służby Wschodu, organizacji rewizjonistycznej, wymierzonej przeciwko Polsce, a używającej do swych celów parawanu kościelnego. Akt oskarżenia w procesie szczecińskim wynosił 18 tomów — materiałów dowodowych, wśród nich trzy zawierały dokumentację tej pseudokościelnej organizacji. Spójrzmy jaki jest rodowód tej tzw. Kościelnej Służby Wschodu i jakie są jej właściwe cele.

W sierpniu 1945 roku, z inicjatywy Ottona Dibeliusa — byłego biskupa Kościoła ewangelickiego Berlin-Brandenburg oraz dra Eugena Gerstenmeiera — obecnego przewodniczącego Bundestagu Niemieckiej Republiki Federalnej, powołano do życia

zostało do tego, by wytworzyć wśród tamtejszej ludności nastroje antypolskie i podtrzymać poglądy o tymczasowości granicy na Odrze i Nysie.

W styczniu 1953 roku ster organizacji przejął Harald Kruska, profesor teologii, były działacz Kościoła unii staropruskiej, nieprzejednany wróg polskości. Harald Kruska, z racji pełnienia wielu funkcji w organizacjach ziomkowskich, jeszcze bardziej wyostrzył metody działania w zwalczaniu polskości na Pomorzu Zachodnim oraz zaangażował się w zwalczanie tych sił w Niemieckiej Republice Federalnej, które występują za uznaniem granicy na Odrze i Nysie. Już w 1954 roku wydał odezwę skierowaną przede wszystkim do pastorów na Wschodzie, by celem utrzymania kartotek Kościelnej Służby Wschodu podawali zmiany adresów ludności zamieszkałej na tych obszarach. Można zapytać, na co komu tak dokładne informacje? Kruska sam odpowiedział na to pytanie na jednym z posiedzeń tzw. „Poznańskiego Koła Ojczyźnianego” (Posener Heimatkreis) w Berlinie.

„Kiedyś może nadejść dzień „X” — mówił wtedy Kruska — który owe tereny za Odrą i Nysą znów Niemcom przywróci. Wtedy siłą rzezy Kościół ewangelicki stanie od nowa przed wielkimi zadaniami i wówczas pastory byłych Kościołów ewangelickich stamtąd, muszą być gotowi”.

Tutaj wyłania się już prawdziwe oblicze działaczy z Kościelnej Służby Wschodu. Paczki, listy podtrzymujące na duchu, nawołujące do „wytrwania”, literatura rewizjonistyczna — miały służyć jednemu celowi: utrzymania w pogotowiu tamtejszej ludności, aby w chwili nadejścia dnia „X” — jak mawiał Kruska — wszystko było gotowe. Te charytatywne cele, okryte płaszczkiem kościelnym, właściwie niewiele miały wspólnego z Kościołami ewangelickimi w Niemczech. Jedynie bp Dibelius udzielał pomocy Kościelnej Służbie Wschodu i osobiście był zainteresowany tym, aby organizacja dobrze prosperowała.

Od Kościelnej Służby Wschodu odcięli się działacze Rady Kościołów Ewangelickich w Niemczech, światowe organizacje kościelne,

ze Światową Federacją Luterzańską na czele. Dowodem tego jest uchwała podjęta na konferencji duchownych Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, która odbyła się w maju 1960 roku w Wapiennicy k. Bielska. Uchwała zakazuje utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z tą organizacją, gdyż nie ma ona nic wspólnego z Kościołami ewangelickimi w Niemczech, prócz pseudokościelnego szyldu.

Po ukazaniu się Memorandum Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec, Harald Kruska zaatakował autorów tego dokumentu za ich „propolskie” tendencje. W wywiadzie udzielonym czasopismu „Der Tagespiegel” w dniu 13 listopada 1965 roku, Kruska oświadczył, że Memorandum posiada „silny wążek polityczny” oraz jest przeniknięte tendencją rezygnacji z obszarów leżących po tamtej stronie Odry i Nysy.

Dowodem ekstremistyczno-odwetowej postawy i działalności Kościelnej Służby Wschodu jest wybór Kruski, jako kierownika organizacji, na przewodniczącego „Konwentu Rozproszonych Ewangelickich Kościołów Wschodnich” (Konwent der zerstreuten evangelischen Ostkirchen). Konwent ten, składa się z 20 tzw. Komitetów pomocy, które bezpośrednio — personalnie i organizacyjnie — powiązane są z ziomkostwami zachodniemieckiego „Związku Wypędzonych”. Finansuje i kieruje nim bońskie Ministerstwo do Spraw Przesiedleńców.

Te liczne powiązania działaczy Kościelnej Służby Wschodu dość wyraźnie odsłaniają jej prawdziwe oblicze. Akcja pomocy materialnej dla ludności niemieckiej zamieszkałej na naszych terenach miała zamierzone cele polityczne. Dążono do stworzenia warunków, które pozwalałyby na skuteczne oddziaływanie poglądów odwetowych i na wytworzenie postawy „wytrwania” do chwili, gdy ziemia nad Odrą i Nysą znowu powróci do Niemiec. Kościelna Służba Wschodu do wykonywania swych planów użyła rąk Alfreda Kippa i Eugena Scharbatke. Jednak okazało się, że ręce ich były zbyt krótkie.

W.

Posener Stimmen

Heimatblatt des Hilfskomitees der Glieder der Posener Evgl. Kirche

Lunenburg, Bernhard-Kurmann-Straße 31

Verlag: „Wechsel-Wartha”, Nennlohnstr. 10, Lunenburg, Kreis Weichsel, Wartha, Bundesverband e. V.

1961, 1. Jahrgang Nr. 1

Kościelną Służbę Wschodu, jako „placówkę niesienia pomocy i prowadzenia działalności wśród ewangelików narodowości niemieckiej zamieszkałych w Polsce”. Na pierwsze go dyrektora tej organizacji powołano dra Richarda Kammela — byłego działacza Kościoła unii staropruskiej. Prawdziwe oblicze Kościelnej Służby Wschodu ujawniło się już w chwili objęcia przez niego rządu. Organizacja ta trudniła się m. in. wysyłaniem paczek żywnościowych do ludności pochodzenia niemieckiego, zamieszkałej na Pomorzu Zachodnim, Śląsku i Mazurach. W paczkach tych była przemycana nielegalna literatura rewizjonistyczna, ulotki nawołujące do „wytrwania”. Wszystko zmie-

ŁADNIE I PRAKTYCZNIE

W Duesseldorfie odbył się kongres naukowy medycyny zapobiegawczej i bezpieczeństwa pracy. Przedmiotem obrad były badania nad możliwościami zapobiegania wypadkom przy pracy.

Przy okazji zorganizowano również wystawę, na której prezentowano różne środki ochronne, które stosować będą robotnicy w przyszłości.

Na zdjęciu — kask przyszłościowy, który niezależnie od cennych właściwości ochronnych, nadaje muzykę, sygnały zapowiadające porę wycoczynku i zakończenia pracy.



Niestety, te piękne kaktusy są „nieco” za wysoko do współczesnych mieszkań.



SWAI na którym żyjemy

Śmierć nieznana

Kiedy można uznać człowieka za umarłego? Czy można z absolutną pewnością określić znamiona śmierci?

Wielu lekarzy odpowiada na te pytania twierdząco. Ich zdaniem można skonstatować śmierć, gdy mózg nie wysyła fal elektrycznych, gdy elektroencefalogram wykazuje absolutnie równy ślad.

W rzeczywistości nie jest to takie proste...

Dwaj profesorowie Lenegre i Soulie — i nie tylko oni! — uchodzący za najwybitniejszych kardiologów francuskich oświadczają, że stwierdzenie śmierci nie jest rzeczą łatwą; śmierć bowiem — nie jest kwestią chwili, ale pewnego okresu czasu. Lekarz może stwierdzić u człowieka brak jakiegokolwiek świadomości, może stracić nadzieję przywrócenia człowieka do życia..., śmierć jest więc jak najbardziej prawdopodobna, ale... od prawdopodobieństwa do pewności droga daleka.

Dla transplantacji potrzebne są jak najbardziej „świeże” serca; większą wartość przedstawia serce jeszcze pracujące choćby w minimalnym stopniu, niż serce całkowicie trupie... Zachodzi pytanie: w jakim momencie chirurg może przerwać wysiłki zmierzające do utrzymania przy życiu pacjenta, czy też przywrócenia go do życia?

„Aby chirurg mógł zaniechać reanimacji, konieczna jest kondyfikacja symptomów śmierci”.

Dotychczas nikt nie pokusił się o dokonanie spisu pewnych oznak śmierci, może dlatego przede wszystkim, że sam problem zrodził się stosunkowo niedawno.

Włodzimierz Niegowski często zalecał lekarzom moskiewskim, aby „troszczyli się o zmarłych i umierających”. Chodziło o to, aby lekarze przedsięwzięli środki ratowania umierającego nawet po stwierdzeniu śmierci klinicznej, czyli: od chwili stwierdzenia zatrzymania się serca i ruchów oddechowych do śmierci biologicznej, którą charakteryzuje całkowite zniszczenie komórek.

Zalecenia moskiewskiego profesora dały świetne rezultaty. W tym zakresie medycyna szczydzi się prawdziwie rewelacyjnymi osiągnięciami. Pierwszym człowiekiem, którego Niegowski przywrócił do życia (3 marca 1944 r.) był Walenty Zdrepanow, (człowiek, który ma prawo obchodzić corocznie rocznicę swojej śmierci!).

Od tego czasu już ponad 1000 osób przywrócono do życia po śmierci klinicznej. Najwspanialszym przykładem fantastycznych możliwości współczesnej medycyny jest radziecki uczonej, fizyk Lew Landau, laureat nagrody Nobla.

7 stycznia 1962 r. na oblodzonej ulicy Moskwy wołga, w której jechał Landau zde-

rzyła się z ciężarówką. Po przewiezieniu profesora do szpitala lekarze stwierdzili siedemnaście ran śmiertelnych. Profesor miał zdruzgotaną klatkę piersiową i rozbitą czaszkę.

Mimo wysiłków najwybitniejszych lekarzy radzieckich nastąpiła śmierć kliniczna. Profesor przestał oddychać, serce przestało bić. Generalna transfuzja i wstrzyknięcie pod ciśnieniem mocnych środków podniecających przywróciło bicie serca. Ale w trzy dni później pacjent znowu umarł. Sztuczne płuco i inne środki medyczne przywróciły ponownie życie.

W jedenastej dni po tym nastąpiła trzecia śmierć kliniczna, przy czym w mózgu pojawiły się bardzo niebezpieczne i nieodwracalne zmiany. I tym razem jednak udało się. Prof. Landau żyje i pracuje. Nawet jego geniusz nie doznał szwanku.

Współczesna medycyna rozporządza całym arsenałem środków, które pozwalają utrzymać lub przywrócić życie. Nie można jednak stwierdzić jeszcze, komu można przywrócić funkcje życiowe, tak jak nie można wytyczyć ścisłej granicy między śmiercią a życiem.

Istnieją — jak mówią uczeni, różne typy zgonów. W wielu wypadkach elektroencefalogram nie wykazuje żadnej działalności mózgu, reakcja serca na atropinę jest żadna, a jednak „zmarły” może być odratowany. Niekiedy „śmierć” jest bardzo pewna, nikt nie ma wątpliwości — a mimo to stosowanie środków reanimacyjnych doprowadza do przywrócenia funkcji życiowych. Wiadomo też, że śmierć nie następuje nagle. Śmierć — to powolne zamieranie. Najpierw umierają komórki mózgowe, w kilku minutach, później serce i nerki (20—30 minut), w końcu komórki mięśniowe i skóry (w kilka godzin). Istnieje więc okres czasu, w którym trudno mówić o życiu, ale też nie można mówić o definitywnej śmierci. Tak więc ucho przyłożone do piersi i lusterko przy ustach nie stwierdzają wystarczająco zaszczej śmierci.

Jak więc mają postępować lekarze stosujący przeszczepianie organów?

W praktyce — zapewnia francuski profesor Gaultier — lekarze wiedzą dobrze, czego się należy trzymać, ponieważ są pewne znaki, które nie mogą ich mylić. Dla pewności jednak należałoby:

— sporządzić protokół podpisany przez trzech lekarzy, w tym jednego biegłego,

— sprawdzić brak oddychania spontanicznego, brak refleksu oczno-sercowego lub brak reakcji przy wstrzyknięciu atropiny,



Prof. Landau ze swoją pielęgniarką

— sporządzić dwa elektroencefalogramy w okresie 24 godzin notujące fale mózgowe w przeciągu 10 do 15 minut.

Most ten, 1400 m długi, połączy Europę z Azją. Ukończenie mostu przewidziano na 1971 r.



BRUNATNA KSIĘGA ZBRODNI

Więźniowie norwescy

W końcu 1942 przywieziono do Olsztyna ok. tysiąca więźniów norweskich i skierowano ich do pracy koło Kętrzyna. 300-osobowa grupa pracowała przy urządzeniach wojskowych na trasie Kętrzyn — Korsze.

W 1943 r. straż nad więźniami objęli chłopcy z Hitlerjugend, którzy zaczęli znęcać się nad więźniami. Jednocześnie pogorszyły się bardzo warunki wyżywienia. Wówczas kilku Norwegów spróbowało ucieczki. Ujęci nad jeziorem Orzysz zostali przewiezieni do obozu leśnego w pobliżu Parcza, gdzie na oczach współtowarzyszy i jeńców radzieckich zostali powieszani.

Z wycieńczenia i chorób zmarło ok. 25 Norwegów.

Pod koniec września więźniów norweskich wywieziono. Strażnicy twierdzili, że wysłano ich do Królewca.

W tym samym mniej więcej czasie pojawiła się grupa Norwegów w obozie niemieckim na przedmieściu Końskich (w dzielnicy Barycz). Było ich ok. 50 osób. Niektórzy nosili mundury. Byli to oficerowie piechoty i marynarki.

W kilka tygodni później przybyła do obozu w Końskich grupa SS-owców. Norwegów skrupowano sznurami i poprowadzono za druty. Tam rozstrzeliwano ich z pistoletów maszynowych. W podobny sposób zlikwidowano jeńców radzieckich, którzy musieli kopać groby dla jeńców norweskich.

zimna krew

Jeżeli to pięknych przeniósł ukształtowało się w naszej mowie z udziałem wyrazu krew. Dobra krew — zwykliśmy mówić o kimś, kto pochodzi z godnego rodu. Krew z mlekiem — oznacza wygląd tryskający zdrowiem. Psuć komuś krew — to denerwować kogoś. Zimna krew — stała się synonimem opanowania, przytomności umysłu, odwagi. Oto zaledwie kilka metafor wybranych na chybił trafił z wielkiego zasobu ngromadzonego z biegiem wieków. Widocznie już nasi praprzodkowie zwrócili uwagę na ogromną rolę tej swoistej, płynnej tkanki krążącej w żyłach i tętnicach kręgowców.

Ale chociaż od dawna ceniono życiowe funkcje krwi, jej wielka kariera jako leku rozpoczyna się dopiero w początkach bieżącego stulecia, kiedy to badania K. Landsternera i I. Hirszfelda dały początek szerokiemu stosowaniu przetoczeń krwi w lecznictwie. Dziś nie do pomyślenia jest leczenie szeregu chorób bez leku tak cennego jak krew.

— Trzynastomiesięczne dziecko po ciężkim zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych żyje wyłącznie dzięki przetoczeniu krwi.

— Siedmioletnia dziewczynka cierpiąca na szczególną formę hemofilii otrzymuje co jakiś czas serie transfuzji. Pobrała już łącznie ponad 40 litrów krwi. 200 osób dało jej swoją krew, by mogła żyć.

— Dwunastoletni chłopiec został wyleczony z niebezpiecznej choroby krwi między innymi dzięki 27 transfuzjom.

Oto kilka notatek z praktyki kolejowego szpitala dziecięcego w Ostrowiu Wielkopolskim. Te przykłady nie są odosobnione. Każdy szpital, każda klinika dysponuje dziesiątkami podobnych. Krew stała się podstawowym lekiem współczesnej medycyny. Zakres jej stosowania rozszerza się coraz bardziej. Bez przetaczania krwi nie wolno dziś dokonać poważniejszego zabiegu chirurgicznego. Krwią, między innymi, leczy się wstrząsy urazowe, oparzeniowe i poperacyjne, niektóre choroby krwi i wiele innych spraw chorobowych. Często krew jest niezbędnym warunkiem ratowania życia.

Ale ten lek doskonały i niezastąpiony ma swoje niedogodności. Jego produkcja nie podlega planom przemysłu farmaceutycznego, bo wytwarza go żywy organizm, nie fabryka. Często nie można zwiększyć zapasów krwi w dostosowaniu do rosnących potrzeb. Dlatego też na całym świecie krew uznana jest za lek deficytowy. W pewnych okresach odczuwa się jej brak, bo chociaż dokładnie wiadomo, że każdy zdrowy człowiek może bez szkody dla siebie oddać co jakiś czas pewną ilość krwi, chętnych do jej dawania jest zawsze mniej niż potrzebujących.

W Polsce działają 22 stacje krwiodawstwa. Zajmują się one pobieraniem, konserwowaniem, przechowywaniem i przetwarzaniem krwi. Przy większych szpitalach istnieją oprócz tego punkty krwiodawstwa — jest ich 365 (rok 1965) — spełniają podobną rolę z wyjątkiem przetwarzania krwi. Pracami „służby krwi” w całym kraju kieruje Instytut Hematologii w Warszawie, placówka badawcza i metodyczna zorganizowana w 1951 roku. Bardzo ważną sprawą jest pomoc społeczeństwa w akcji krwiodawstwa. Jej organizowaniem i propagowaniem zajmują się koła PCK. Do roku 1955 krwiodawstwo w naszym kraju oparte było prawie wyłącznie na dawcach zawodowych. Obecnie coraz wyraźniejsza staje się przewaga dawców honorowych. W roku 1965 liczba dawców honorowych wyniosła 455 199 osób, płatnych zaś zaledwie 101 778.

Krew — delikatna, żywa tkanka psuje się łatwo poza organizmem. Stosowane od lat metody umożliwiają przechowywanie pełnej krwi przez 3 tygodnie, a masy krwinek czerwonych przez 14 dni. Po upływie tego terminu krew nie nadaje się już do przetaczania. Utrzymanie więc stałego jej zapasu nie jest łatwe. Sprawę komplikuje duża różnorodność grup krwi. Zdarzają się chorzy o bardzo rzadkich grupach krwi i wówczas ich życie zależy od wyników poszukiwań dawców krwi w całym kraju lub nawet w zagranicznych bankach krwi.

Aby móc racjonalnie gospodarować krwią i mieć zawsze „pod ręką” pełny asortyment wszystkich grup w wystarczającej ilości, trzeba wynaleźć nową, doskonalszą od dotychczasowej metodę konserwowania

„Pierwsza szabla Rzeczypospolitej”



Z przyjemnością zapewne wszyscy wybierzą się do kina, by zobaczyć najsympatyczniejszą postać Trylogii, szlachetnego, ludzkiego i prostego człowieka, zawiedzionego kochanka, szczęśliwego męża, sprawnego zabijakę, genialnego szermierza oraz dzielnego dowódcę. Jednym słowem małego rycerza — Michała Wołodyjowskiego.

Rola ta przypadła znakomitemu aktorowi filmowemu, teatralnemu i telewizyjnemu — Tadeuszowi Łomnickiemu.

— Jak pan czuje się jako Michał Wołodyjowski?

— Piętrzą się przede mną same trudności, które pomagają mi pokonać moją sympatię dla pana Michała. Zastanawiam się tylko czy on mnie polubi... Czeka mnie głębokie „wzucie się” w Wołodyjowskiego. Na okres kręcenia zdjęć muszę się żyć z tą postacią i to tak dalece jak bym to ja był małym rycerzem. Inaczej nie osiągnę zamierzonego celu, a rola — choć w części musi odpowiadać wyobrażeniom wszystkich czytelników znających tę postać.

— Czy Wołodyjowski z książki różni się od Wołodyjowskiego z filmu?

— Scenariusz nie zakłada żadnych zmian, będzie to ten sam Wołodyjowski, którego przedstawił nam Sienkiewicz. Filmowa postać będzie osadzona w tle historyczno-politycznym i będzie nadal bohaterem na wskroś pozytywnym, ale działającym w kraju sobiepańskiej szlachty, dla której pojęcie Ojczyzny było diametralnie różne od tego co rozumiał pod tym słowem pan Michał.

— Sława doskonałego szermierza zobowiązuje. Jak pan sobie z tym radzi?

— Chyba niezgorzej. Nie jest to zresztą moje pierwsze zetknięcie się z szablą. Mój pierwszy pojedynek stoczyłem w sztuce „Mazepa”. I do dziś pamiętam jak się mocno w tej walce zapaliłem, że aż szabla wyfrunęła z ręki przeciwnika, ale to zwykły przypadek. W filmie rzecz jasna na przypadki liczyć nie mogę i dlatego pozostaje mi tylko solidny trening. „Pierwsza szabla

krwi. Od lat w różnych krajach uczeni badają możliwości przechowywania krwi w temperaturze głębokiego zamrożenia. Powstała na ten temat pokaźna literatura, ale ciągle jeszcze przetwarzanie krwi konserwowanej w niskich temperaturach należy do rzadkości ze względu na konieczność pełniejszego wyjaśnienia niektórych problemów teoretycznych, jak również dlatego, że jest to metoda dość kosztowna.

Jesienią 1965 roku z inicjatywy profesora dr med. Witolda Rudowskiego, który właśnie objął kierownictwo Instytutu Hematologii, grupa badaczy rozpoczęła prace nad tym zagadnieniem. Dotychczas nikt w Polsce nie zajmował się tym. Trzeba więc było zaczynać od samych podstaw — od przestudiowania całej dostępnej literatury. Zbudować własne urządzenia do schładzania krwi, opracować technologię. Kierownik Zakładu Konserwacji i Preparatyki Krwi Instytutu Hematologii, dr Janusz Daszyński zajmujący się bezpośrednio tymi pracami miał pełne ręce roboty. Dziś, po z górą dwu trudnych latach pierwszy etap prac dobiega końca. Bezbłędnie działa własnoręcznie zbudowany kriostat — przyrząd służący do zamrażania krwi na 4—5 litrów. Sprawdzono doświadczalnie najkorzystniejszy kształt pojemników na krew. Nauczono się zamrażać i rozmrażać krew w ten sposób, by nie traciła swej wartości. Zbadano jej przydatność na zwierzętach doświadczalnych. Pierwsi pacjenci leczenia krwią konserwowaną w temperaturach głębokiego zamrożenia opuszczają już progi kliniki.

Ten kawał pięknej roboty kosztował wiele wysiłku i poświęcenia. To tylko w powieściach i filmach praca naukowa wygląda niekiedy jak pasmo nieustających sukcesów. W życiu przeważają szare dni, tygodnie, miesiące wypełnione żmudnymi zadaniami, drobnymi nekającymi niepowodzeniami i niewielkimi zdobyczami, które dopiero po upływie jakiegoś czasu zsumują się i staną się dostrzegalne. Nie inaczej było i w tym wypadku. Ile pracy, na przykład, pochłonięła walka z kryształami lodu! Otóż okazało się, że zamrożenie krwi w niskiej temperaturze do 273 stopni włącznie sprzyja przechowywaniu jej przez miesiące i całe lata, teoretycznie przez czas nieograniczony. Przy tym preraźliwy mróz sam przez się nie zabija i nie uszkadza delikatnej, żywej tkanki, jaką jest krew. Po rozmrożeniu odzyskuje ona swoje właściwości biologiczne i fizjologiczne. Wszystko więc byłoby doskonale, gdyby nie kryształy lodu. Woda znajdująca się w krwinkach zamarza i powstające w ten sposób kryształy rozsadzają krwinki powodując ich zniszczenie. Przy tym najniebezpieczniejszą jest temperatura w zakresie od minus 4 do minus 40 stopni. Pod wpływem jej działania już po upływie 1/1000 sekundy krwinki zostają zniszczone. Trzeba więc było maksymalnie skrócić czas przebywania krwi w takiej temperaturze. Nauczyć się gwałtownie zamrażać i rozmrażać krew. Po wielu doświadczeniach problem ten został pomyslnie rozwiązany.

Nie koniec jednak na tym. Po opracowaniu technologii zamrażania krwi przyszła kolej na sprawdzanie jej przydatności bio-

logicznej. Wszak gwałtowne skoki temperatury pomimo stosowania środków ochronnych mogły wywołać w krwinkach jakieś zmiany. Jak zachowują się w organizmie krwinki ożywione ze stanu głębokiego zamrożenia? Czy okażą się dostatecznie żywotne? Rozpoczęto więc długotrwałe, żmudne badania na zwierzętach. Dopiero po wszechstronnych, wielokrotnie powtarzanych doświadczeniach można było wprowadzić do lecznictwa krew konserwowaną nową metodą.

Opracowanie tej metody jest wielkim sukcesem polskiej medycyny. Wprowadzenie do lecznictwa mrożonej krwi umożliwi racjonalne gospodarowanie jej zasobami. Kliniki będą miały do dyspozycji magazyny mrożonej krwi z zapasami rzadkich grup. Uniknie się więc gorączkowych poszukiwań w wypadku zjawienia się pacjenta z jakąś niepospolitą grupą. Chorzy będą mogli też magazynować własną krew w przewidywaniu zabiegu operacyjnego.

Na nic się jednak nie zdadzą największe wysiłki naukowców, jeżeli nie będzie ludzi dobrej woli, którzy by skłonni byli dać pewną ilość krwi. Jeżeli więc chcemy by nie było żadnych trudności z krwią, dla własnego dobra i dla dobra swoich bliskich każdy z nas, komu zdrowie i wiek pozwala powinien złożyć swój wkład do ogólnokrajowego funduszu krwi.

Rzeczypospolitej” kosztuje wiele pracy i wysiłku. Już od chwili gdy zaproponowano mi tę rolę intensywnie trenuję i właściwie rzecz by można, z bronią białą się nie rozstaję. Nie mogę sobie przecież pozwolić na nieznaną tajemnicę szermierki. Ale najtrudniejsza sprawa to walka z siodła i opanowanie do perfekcji jazdy konnej, zresztą i koń musi się wiele nauczyć. Szabłą można walczyć tylko z konia kawalerskiego (ułożonego, wytrenowanego), a przecież nie żyjemy w czasach ułańskich. Początki były trudne, ale teraz już w dużym stopniu żyjęm się z koniem i chyba będę mógł z łatwością stylem tatarskim chować się w pełnym galopie pod jego brzuch.

— Biegłe władanie szablą i jazda konna to jeszcze nie wszystko. Jak pan — wykonawca ról współczesnych — czuje się w wieku XVII?

— Aby wrócić do tamtych czasów, stylu życia i mowy korzystałem z opisów Sienkiewicza* i przeróżnych materiałów m. in. ikonograficznych. W ten sposób poznałem tło epoki. A jak już poznałem, przestała mnie ona kępować, co umożliwiło mi swobodną i naturalną grę, bo przecież musimy pamiętać, że Wołodyjowski to nie tylko legendarna postać lecz przede wszystkim człowiek z krwi i kości. Takiego właśnie pragnę stworzyć.

— Kto panu towarzyszy na scenie?

— Sami doskonali aktorzy. Moją partnerką — Basią — jest Magda Zawadzka. Bardzo się cieszę z tego powodu, bo poza tym, że jest uroczą i utalentowaną aktorką jest także bardzo podobna do Basi Sienkiewiczowskiej.

*

Zdjęcia trwają! W lecie ekipa wybiera się do Związku Radzieckiego, by nakręcić ostatnie sceny plenerowe. Zakończenie filmu „Pan Wołodyjowski” przewiduje się na koniec lata i jak dobrze pójdzie już jesienią będziemy mieli film na ekranach.

LMS

KSIĄŻKA POMAGA LEKARSTWOM

Bardzo interesującą a zarazem pionierską pracę magisterską napisała pracownica jednej z dzielnicowych bibliotek publicznych we Wrocławiu, Wanda Kozakiewicz. Praca nosi tytuł: „Czytelnictwo chorych” i sięga do zagadnienia o dużym znaczeniu społeczno-humanitarnym. Powtórmy za autorką niektóre wnioski. Chorzy czytają masowo, w szpitalach, gdzie są jakieś takie księgozbiory, czyta do 80 proc. pacjentów. Nie czytają właściwie tylko tacy chorzy, którzy przechodzą kryzysy psychiczne lub starsi, którym technika czytania sprawia trudności. Interesujące są proporcje. Przeciętny abonent biblioteki publicznej czyta w ciągu roku 23—35 książek a chory w szpitalu 8 książek miesięcznie. Dobór lektury przez chorego bywa dla lekarza sygnałem powrotu pacjenta do zdrowia, bo wówczas bierze on do ręki lekturę z zakresu swojego zawodu lub osobistych zainteresowań. Opinie psychologów są zgodne co do tego, że poprzez uspokojenie psychiczne książki pomagają choremu do odzyskania sił fizycznych. Zresztą ktokolwiek sam był w szpitalu mógł przyrzec się specyfice szpitalnego czytelnictwa. O potrzebie obecności książki w zamkniętych ośrodkach leczniczych od dawna wszyscy są przekonani.

Ale czy chorzy mają co czytać? Jak wyglądają szpitalne biblioteki? Praca W. Kozakiewicz dotyczy woj. wrocławskiego, ale przyjmując tamtejsze stosunki za ilustrację, możemy śmiało założyć, że ilustracja ta będzie adekwatna dla większości województw.

W województwie tym istnieje 69 szpitali lecz zaledwie 3 z nich mają etatowe bibliotekarki. W 13 szpitalach biblioteki obsługują przypadkowi pracownicy ryczałtowi (bywają ryczałty po 60 zł miesięcznie) albo książki rozdaje chorym portier, lub salowa przynosząc je z jakichś zakamarków. Niektóre „księgozbiory” są ilościowo śmieszne. Np.

szpital w Dusznikach dysponuje aż... 37 książkami. Są to stare, postrzępione, wytuszczone papierzyska. W 38 szpitalach rady narodowe utrzymują punkty biblioteczne, za to w 15 szpitalach nie ma ani jednej książki dla chorych. W samym Wrocławiu sytuacja jest podobna. Trudno wobec tego pochwalić istniejący stan rzeczy. Jednak we Wrocławiu nie zbagatelizowano zagadnienia. Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Stow. Bibliotekarzy Polskich zawarto pakt między miejskimi wydziałami kultury oraz zdrowia i opieki społecznej. Ugodniono, że szpitale wynajmą pomieszczenia na biblioteki, a w miarę możliwości i na czytelnie, sporządzą regały, skrzynki katalogowe, dokupią meble, plastikowe okładki do książek i wózki do rozwożenia książek, wydział kultury wraz z wydziałem zdrowia i rektoratem Akademii Medycznej zapewnią etaty i pólęty dla bibliotekarzy a biblioteki publiczne dostarczą księgozbiorów lub utworzą swoje przyszpitalne filie. W dotychczasowych bibliotekach szpitalnych przeprowadzi się selekcję w celu wyeliminowania egzemplarzy zużytych i takich, które nie budzą niczyjzego zainteresowania. Przeszkoleni odpowiednio zostaną ci, którzy biblioteki szpitalne będą obsługiwać.

Na marginesie tego przedsięwzięcia rozgorzała wśród lekarzy wrocławskich namiętna dyskusja o to, jaka lektura ma być przydzielona szpitalom — lekka, rozrywkowa czy poważna, nie szczędząca choremu wysiłku myślowego — przeżyć emocjonalnych. Trwanie dyskusji nie hamuje przebiegu wykonywania paktu, nazwanego „książka pomaga lekarstwom”.

Przytoczyliśmy ilustrację. Mówi ona sama za siebie. Dorzucmy jedynie postulat: niech przykład Wrocławia zachęci innych.

OBSERWATOR



● Rumunia emitowała znaczek upamiętniający 450 rocznicę założenia klasztoru w Curtea de Arges. Na znaczku widok na klasztor. Nakład milion egzemplarzy.

● Poczta hiszpańska wydała trzy znaczki z widokami na klasztor w Veruela. Nakład 8 milionów serii.

● W sześciornaznaczkowej serii przedstawiającej najpiękniejsze zabytki architektury poczta Kuby umieściła dwa o tematyce religijnej: kościół św. Franciszka w Hawanie i klasztor św. Franciszka także w Hawanie. Nakład 115.000 serii.

● Z okazji urządzanych w Grenoble X Zimowych Igrzysk Olimpijskich — poczta francuska wydała pięciornaznaczkową okolicznościową serię dopłatną. Na znaczkach różne dyscypliny sportów zimowych i znak igrzysk. Serie o tej samej tematyce emitują prawie wszystkie kraje.

● Jamajka emitowała trzy oryginalne znaczki z okazji Roku Praw Człowieka, inicjowanego przez ONZ. Na znaczkach pokazano ręce białe i czarne oraz czynności symbolizujące: walkę z głodem, walkę z analfabetyzmem i walkę o pokój.

● Republika Mali wydała dwa znaczki poświęcone wybitnemu malarzowi Toulose-Lautrec (1864—1901). Na znaczkach pokazano: „Głowę konia” i „Wózek z kucykiem”.

● Montserrat wydał pod koniec ub. roku cztery znaczki z okazji Międzynarodowego Roku Turystycznego. Na znaczkach: żeglarswo, wodospad, łożyska i sieclami i golf. Drukowano w Londynie.

● W ZSRR emitowano znaczek przedstawiający Grób Nieznanego Żołnierza, znajdujący się pod murami Kremla w Moskwie. Znaczek o nominale 4 kop., przedstawia płytę nagrobną z płonącym zniczem oraz napis wykuty w kamieniu.

● Dwa znaczki poświęcone Sekretariatowi Narodów Zjednoczonych wydała poczta ONZ. Symboliczny rysunek Rashid-ud-Dina z Pakistanu. Drukowano w Szwajcarii. Nakład 2.600.000 serii.

● Senegal wydał znaczek poświęcony Czerwonemu Krzyżowi. Na znaczku pielęgniatka i dzieci. Drukowano w Paryżu.

● Swaziland wydał czterornaznaczkową serię „tradycyjne ubiory”. Na znaczkach po dwa razy pokazano ubiór ceremonialny i taneczny. Drukowano w Londynie.

● Rodezja przygotowała do obiegu cztery znaczki z okazji „15 międzynarodowych zawodów w oraniu”. Na znaczkach plugi z różnych epok. Czego to ludzie nie wymyślą! W.G.

Pan M. H. Kronowo — o zwalnianiu pracowników w wieku przedemerytalnym jest mowa w Piśmie Okólnym Nr 47 Prezesa Rady Ministrów z dnia 19.IV. 1960 r., ogłoszonym w Monitorze Polskim Nr 36 z 1960 r. pozycja 180. W piśmie tym obok kwestii zwalniania jedynych żywicieli rodzin jest pkt. 3, który na prośbę Pana przytaczam dosłownie: „Nie należy również wypowiadać pracy pracownikom, którzy wkraczają w wiek starczy bądź osiągnęli ten wiek, ale nie nabyli jeszcze uprawnień do zaopatrzenia rentowego, bądź którym renta nie została jeszcze przyznana.” Kwestię tę omawiają również orzeczenia Sądu Najwyższego, z których przytaczamy dwa istotne fragmenty. Uchwała składu 7 sędziów Sądu Najwyższego z dnia 19. czerwca 1961 r. Nr 1 CO 14/61: „Zlecenia zawarte w piśmie okólnym Nr 47 Prezesa Rady Ministrów z dnia 19 kwietnia 1960 r. nie stwarzają dla pracowników konkretnych roszczeń, które mogłyby być skutecznie poszukiwane przed sądem lub komisją rozjemczą.” Drugie orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 23 stycznia 1963 r. Nr I PR 72/63 jest korzystniejsze dla pracownika. Brzmia jak następuje: „Może być również sprzeczne z zasadami współżycia społecznego wypowiedzenie umowy o pracę pracownikowi nie korzystającemu z ochrony przewidzianej w układzie zbiorowym pracy, który wkroczył już w wiek przedemerytalny, ale mimo to wykonuje swe obowiązki należycie, gdy za wypowiedzeniem nie przemawiają szczególne okoliczności konkretnej sprawy. Wypowiedzenie pracownikowi umowy o pracę sprzeczne z zasadami współżycia społecznego jest bezskuteczne.”

między matką i Panią. Wtedy i matka i Pani będą wiedziały, co do kogo należy i wtedy każda będzie oszczędnie i rozsądnie gospodarować na swoim. Dział może być dobrowolny przez sporządzenie umowy u notariusza, albo sądowy. Fakt, że obie spadkobierczynie tj. matka i Pani dziedziczą majątek spadkowy po połowie nie oznacza, że musicie ziemię dzielić na połowy. Możecie również umówić się, że całe gospodarstwo przejdzie na własność Pani, a matka otrzyma określoną umownie część ziemi i zabudowań mieszkalnych i gospodarczych w dożywotnie użytkowanie. Wtedy uzasadnione będzie, że podatki i wszystkie obciążenia płacić będzie Pani od całości jako właścicielka. W umowie działowej można również określić między sobą takie czy inne świadczenia w naturze i w robociznie. O ile w drodze umowy nie dojdą Panie do porozumienia należy przeprowadzić dział sądowy, który tym się różni od działu notarialnego, że musi obejmować cały majątek spadkowy, podczas gdy działem notarialnym można objąć tylko część. Przy dziedziczeniu spadku obowiązuje podatek od nieodpłatnego nabycia praw majątkowych. Podatek ten obciąża każdą spadkobierczynię, liczy się od wartości majątku, który odziedziczyła i wynosi 4 proc. przy wartości od 90 tys. złotych do 150 tys. zł. Opłata notarialna za sporządzenie działu zależy od wartości przedmiotu działu i wynosi: przy wartości działu 180 tys. zł — 3.210, — zł., a od nadwyżki ponad tę sumę — 9 proc. — .

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opis dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

Paul C. K. i M. z Komorowa — Spadek pozostały po ojcu należy w połowie do matki i w połowie do Pani, jako jedynej córki. Wydaje się, że nieporozumieniem w rodzinie może położyć kres tylko przeprowadzenie działu majątku spadkowego

FORIOM: 3) między kandydatami budynku, 8) %, 9) rzymski bog udrzwiałcy, 10) hiszpański aeryf, 11) ptak zwany również kuzodajem, 13) Jan u najwymradniku elektrycznym, 14) rywalka, 15) dowód ubezpieczenia, 17) pierścień z herbem albo monogramem, 18) adobay talera do stas i owoców, 21) mieszkaniec jednej z rzadkich republik, 22) jasełka, 24) szwajcarskie „województwo”, 29) odziancie świętych biskupich, 31) barwa, 32) stop metali, 33) muza piana milosne, 34) kradzież literacka albo artystyczna, 35) wyspa napoleońska, 36) lotowa solenizantka.

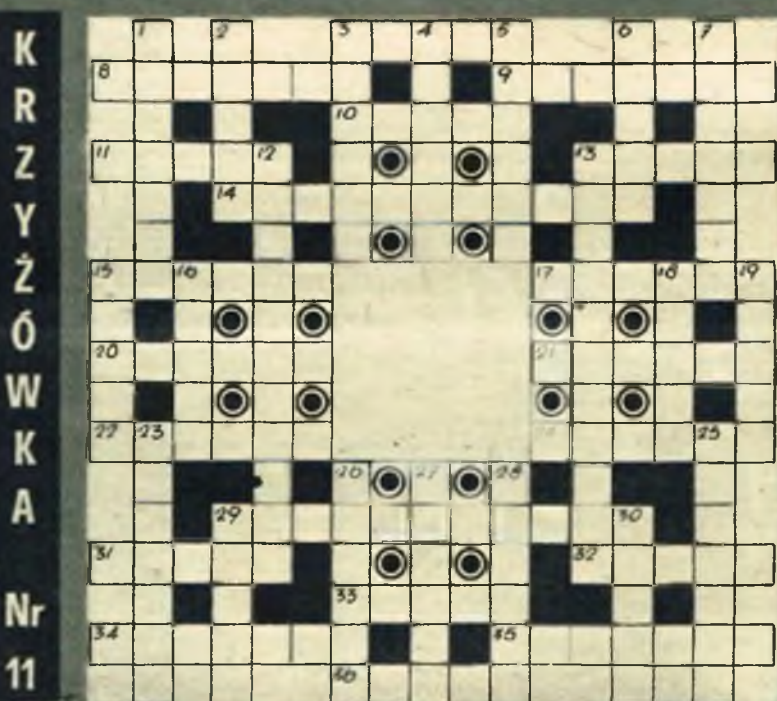
PIONOWO: 1) do śledzenia, 2) urządzenie acenizacyjne, 3) ogół kozi biorących udział w danej rozprawie 4) marzenie sportowca-wyciecznika, 5) osoba przesadnie skrupulatna, 6) gruzy, rumowisko, 7) dobra na bielo, 12) budowniczy, 13) wzmoczenie działalności, 15) pokaz rewia, 16) gra lawarajska, 18) odnoga ujola Wisły, 19) dwanaście, 23) gąsien, 25) zapusty, 26) miłośnik pląskus, 27) ósmy dzień po święcie, 28) wryzua się w ład, 29) jezdn z większych rzek Afryki, 30) tennak.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Kryżówka nr 11”. Wśród Czytelników, którzy nadsyłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

KOMPLET KSIĄŻEK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1

FORIOM: Zalogak, paklask, adres, przedem, kostur, ustetka, kwietnik, Batami, pletwa, notariat, dowódca, ziomek, czekolada, Aosta, Acheron, antelek, inografika, snol światek, doza, **PIONOWO:** znak, Termopile, pasztel, Koparnik, prępa, kwestia, agent, kaskadisty, ekspedycja, uniwersal, podzwara, widokrepi, srogost, Farnon, Wiech, maskotka, ciecz, nasek alkad, Ifni. Nagrodę w postaci FIACONU WODY KWIATOWEJ wylosował Pan Stefan Mrozek. Katowice — 4 ul. Obr. Szlachecka 172/18.



Przygoda z Nikomem



NASZA RODZINKA

Kaczka i kajak

Płynie piórko po wodzie,
a ta woda w ogrodzie.
Płynie kajak po Wiśle...
A ja sobie tak myślę:

Teraz pewnie mija Kraków,
co był kiedyś grodem zaków.
Nie od razu zbudowany
Wawel spiętrza tu swe ściany!
A w pobliżu Nowa Huta,
w starej pieśni nowa nuta.
Nowoczesny wytop stali.
Hej, będziemy budowaliśmy!

Płynie piórko po Wieprzu,
puch z topoli w powietrzu.
Płynie kajak po Wiśle...
A ja sobie tak myślę:

Wkrótce będzie już Warszawa.
Hej, pogoda dziś łaskawa!
Nowe mosty, nowe gmachy
i Starówki strome dachy.

Płynie kaczka po Sanie,
wielką podróż ma w planie.
Płynie statek po Wiśle...
A ja sobie tak myślę:

Kopał srebro król w Olkuszu,
miał kłopotów wyżej uszu —
tu, gdzie wpada San do Wisty,
lepsze mamy dziś pomysły:
huczą, grzebią się koparki,
bo tu wielkie złoża siarki.
Trzeba śpieszyć się z robotą!
Siarka to jest polskie złoto!

Już minęła krótka nocka.
O! już widać zarys Płocka!
Tam, wyniosły, w starych drzewach,
dzwon o dawnej sławie śpiewa.
Ale dziś tu kipi praca,
spychacz pcha się i zawraca,
za pociągami gna tu pociąg —
„Petrochemia” i rurociąg!

Płynie piórko po wodzie,
a ta woda w ogrodzie.
Płynie kajak po Wiśle...
A ja sobie tak myślę:

Tu Syrena z mieczem w dłoni
wzrokiem nurt wiślany goni,
tam król Zygmunt i Podwale —
wszystko widać doskonale.

Płynie kaczka po Bugu,
Bug-Narew niedługo.
Płynie statek po Wiśle...
A ja sobie tak myślę:

To nie Wisła! To już morze!
Wnet na plaży się położę!
Wnet wykąpię się w Bałtyku,
tam muszelek jest bez liku!
W Gdańskiej Stoczni wodowanie:
okręt zsuwa się jak sanie.
Fala srebrne iskry miota,
w świat wychodzi polska flota.

JERZY KIERST

Sierotka Marysia, o której chcę Wam opowiedzieć, to nie bohaterka ślicznej baśni Marii Konopnickiej. To zupełnie ktoś inny. Tamta Marysia była sama, samotna na świecie, a moja ma babcie.

Teraz, kiedy już wiecie, że Marysia z książki Konopnickiej i moja Marysia to dwie inne Marysie, mogę zacząć swoje opowiadanie.

Mieszkała więc Marysia ze starą babką w chacie na skraju wsi. Kochały się bardzo. Nic dziwnego! Babcia miała tylko Marysię na świecie, a Marysia babcie. I było im dobrze ze sobą.

Pewnego dnia jednak stało się nieszczęście. Aha, muszę Wam jeszcze powiedzieć, że Marysia miała wózek. Taki małeńki wózek, do którego wsadzało się lalkę Kasię i woziło się ją po wsi.

Jednego dnia ten wózek został na drodze. Jechał prawdziwy, duży wóz, konie nie wiedziały, że to karetka Kasi, woźnica w ogóle nic nie zauważył i z wózka zostały drzazgi. Od tej chwili sierotka jest smutna, Babcia też. W ogóle w chatupie zrobiło się smutno.

Kiedy Marysia rozpacziała nad rozbitym wózkiem, przechodził akurat Józek Kulas. Józek to znany we wsi majster. Potrafi budować samoloty i w ogóle wszystko. Ale jest straszny łobuz. Babcia mówi na niego — włóczykij.

— Co ci się stało? — zagadnął płaczącą dziewczynkę.

— Wózek... — chlipnęła Marysia.

Józek gwizdnął przeciągle, wyduł wargi i powiedział, że dla niego zrobić taki wózek to to samo, co zjeść skibę chleba z masłem.

— To zrobisz mi? — ucieszyła się Marysia.

Józek spojrzął na nią, jakby był co najmniej królem połowy świata i, mrugając, zagrał na nosie. Potem sobie poszedł. Marysi zrobiło się jeszcze markotniej.

Parę dni po tym wydarzeniu babcia gotowała kolację.

Otworzyła drzwiczki do pieca, pogrzebała w palenisku i powiedziała do Marysi:

— Idź no, sroczo, do szopy, przynieś trochę drewnienek, bo rosółek się nie ugotuje.

Marysia spojrziała w okno, za którym czał się już późny wieczór, i trochę niepewnie wyszła na podwórko. Zaraz jednak wróciła z powrotem. Była czymś podniecona. Drżała jej brodka.

— Babciu, ja się boję... Tam... tam koło płotu ktoś był...

— Kot na pewno, albo kogut. Marcin jeszcze do kurnika nie poszedł — odparła babcia. Wzięła latarkę, laskę i wyszła na podwórze.

Marysia podbiegła do drzwi i nastuchiwała. Cisza... Słyszc tylko szuranie babcinych pantofli, skrzyp otwieranych drzwi od szopy... Po chwili wróciła babcia z drzewem, zadowolona, że się nie ulękała nocnych strachów.

— No, widzisz, córeczko, na pewno kot...

— Babciu, ale to było duże — upierała się Marysia.

— Bywają też duże koty — ucięła babcia.

Rozmawiały chwilę, gdy naraz w sieni coś zaszurało, stuknęło — i znowu cisza. Babcia podniosła głowę znad garnków. Marysia, patrząc trwożnie na drzwi, przysunęła się do staruszki. Znowu jakieś szelesty i pukanie.

— Proszę!

— Ale nikt nie wszedł. W sieni rozległ się tupot bosych nóg i wszystko ucichło.

Babcia spojrzała na Marysię, wrzuciła ramionami, wzięła znowu latarkę i laskę, i poczłapała ku drzwiom. Marysia za nią. Otwierają drzwi do sieni i... Co to? W sieni stoi wózek! Najprawdziwszy wózek na czterech kółkach! Rozglądają się po sieni — nikogo nie ma. Babcia pociąga nosem i pyta:

— Przecież chyba nie kot, córeczko, co?

— Mówiłam, że to było duże — odpowiada Marysia, skacząc jak wróblek koło wózka.

A babcia, uradowana, próbuje odgadnąć na różne sposoby, skąd się wózek wziął w sieni. I nie może.

— Trzeba by podziękować za taki podarunek — mówi wreszcie.

— Ale komu, babciu, komu? — szczebiocze dziewczynka.

— A bo ja wiem! Nikomu. Nikomu też trzeba podziękować.

Marysia patrzy na babcie, a widząc, że babcia ma bardzo poważną minę, wybiega na próg, zwiija rączkę w trąbkę i piszczy rozradowanym głosikiem:

— Marysia i babcia i Kasia mocno dziękują nikomu za wózek. I cieszą się. Też mocno.

Odpowiada jej zza płotu barani głos, podobny mocno do głosu Józka Kulasa:

— Nikom też się cieszy!

MARIAN ORŁOŃ



Którą drogę musi wybrać to małe zwierzątko w środku rysunku, żeby nie wpaść w łapy psa?



Bez trudu poznajecie całą orkiestrę. Natomiast wy musicie odgadnąć: kto gra na jakim instrumencie.

KTO WAŻNIEJSZY ?

Pokłóciły się kiedyś wskazówki zegara. Jedna drugą próżno przekonać się stara, że jedynie ona (ku innych rozpaczy), w całym zegarze naprawdę coś znaczy.

— Godziny wskazuję — pierwsza się przechwala — i choć innym wskazówkom minąć się pozwalam, to jednak nikt mi przecież nie pokaże drugiej takiej ważnej, jak ja, w tym zegarze.

A wskazówkę większą złość na to porwała:

— Jak to? Czyś naprawdę o tym zapomniała, że w ciągu godziny, choć sił ledwie starczy, ja przebiegnąć muszę dookoła tarczy?

Sekundnik się obraził. Przestał cicho tykać i krzyczał, aż echo poszło od budzika:

— Niestychane rzeczy — coraz głośniejszy wołał — ja przecież najszybciej biegam dookoła!...

Wskazówki przerwały: Patrzcie, taki karzeł i chce najważniejszym być w całym zegarze! Zamiast cicho siedzieć, kłótnię rozpoczyna.

Wtem... trach, trach! i pękła ma-lutka sprężyna. Wskazówki stanęły. Żadna nie drgnie nawet, choć były tak ważne przed sekundą prawie.

Miały teraz wszystkie bardzo smutne miny, gdyż nic nie znaczyły bez małej sprężyny.

Stanął cały zegar — smutny, nie-szczęśliwy — aż go wreszcie człowiek w pracowni ożywił.

Nasz świat

I miasto, i wioska
To jeden nasz świat!
I wszędzie, dziecińco,
Twa siostra, twój brat.

I wszędzie, dziecińco,
Wśród lasów, wśród pól,
Jak ty, czują radość,
Jak ty, czują ból.

MARIA KONOPNICKA

W MARCU

Kroplami deszczu lipa płacze
nad drogą pełną kałuż, błota.
Z chmur leci drobny, mokry maczek.
Pod rękę z wiatrem chodzi ślota.

Nad rzeką wierzby chylą głowy,
wysłuchane w poszum mętnej wody.
Dumają o czymś w dzień marcowy,
okryte płaszczem niepogody.

WŁODZIMIERZ DOMERADZKI



Pani Helena Michalewicz z Przemyśla

O ile nam wiadomo grekokatolicy (uni-ci) nie posiadają odrębnej hierarchii (biskupów). Ich kapłani (nieliczni) studiują w seminariach rzymskokatolickich i otrzymują święcenia od rzymskokatolickich biskupów. Innymi słowy nie stanowią odrębnego („Wschodniego”) Kościoła; są członkami Kościoła Rzymskokatolickiego z własnym tylko obrządkiem „greckim” czyli św. Jana Chryzostoma, lecz znacznie zromanizowanym. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pan I. Dyloch z Katowic

Amerikanizm religijno-kościelny zapoczątkował przed stu laty (ok. 1858 r.) nawrócony z mozaizmu amerykański redemptorysta, Izaak Tomasz Hecker (zm. 1888 r.). Założył on zakon zwany „Paulist Fathers” (Ojcowie pauliści), którego celem głównym było nawracanie na rzymskokatolicyzm amerykańskich protestantów. Ojciec Hecker wypracował specjalny sposób tego nawracania przypominający akomodacyjny system misyjny jezuitów stosowany w XVII wieku w Chinach. Polegał on na przystosowaniu rzymskokatolicyzmu do upodobań amerykańskich protestantów a w szczególności na 1) zmianie lub całkowitym przemilczeniu kilku „mniej ważnych” dogmatów katolickich, drażniących protestanckie ucho, 2) na odrzuceniu indeksu zakazanych książek i wtrącania się we wszystko urzędników św. Oficjum, 3) pozostawieniu katolikom całkowitej swobody dyskusji w sprawach wiary, 4) na kulcie cnót czynnych rozwijających osobowość jak cnoty przedsiębiorczości, aktywności społecznej, umiejętności prowadzenia interesów. Dlatego Hecker odrzucił śluby zakonne krępujące inicjatywę jednostki.

Pochwałę amerikanizmu przedstawiono w zyciorysie Heckera pt. „The life of P. Hecker” wydanym w 1894 r. w New Yorku, a następnie przetłumaczonym na język francuski. Do zyciorysu dołączyli pauliści entuzjastyczną dla Heckera pochwałą napisaną przez arcybiskupa Irlandia z Chicago i list polecający wyśosowany do wydawców przez kard. J. Gibbonsa (zm. 1921 r.) z Baltimore. Pap. Leon XIII w liście do Gibbonsa z 1899 r. nie podzielił tego entuzjazmu, lecz amerikanizm potępił jako wyraz przesadnego liberalizmu religijnego. Wszyscy jednak obserwatorzy życia kościelnego w Ameryce przyznają, że praktycznie amerikanizm istnieje nadal. Pozdrawiamy.

Pani J. P. z Warszawy

Święto maryjne obchodzone w dniu 8 grudnia pod nazwą „Niepokalanego Poczęcia Najświętej Maryi Panny” nie ma nic wspólnego z poczęciem Chrystusa (obchodzonym 25 marca pn. Zwiastowania) a więc nie wiąże się z uznawaniem już przez starożytne chrześcijaństwo dziewictwem Maryi. Święto „Niepokalanego Poczęcia” wiąże się natomiast z narodzeniem samej Maryi. Święto-

wały je niektóre skupiska chrześcijan wschodnich już w VII wieku, ale nazywając je tylko świętem „Poczęcia Błogosławionej Dziewicy” — bez dodatku „niepokalanego”.

Co upoważniało tych chrześcijan do kultu nie tylko narodzenia, lecz i poczęcia Najświętej Maryi Panny? Upoważnił ich do tego apokryf zwany „Protoewangelią Jakuba”, napisany przez nieznanego autora w II w. podszycującego się pod imię A. Jakuba Młodszego. W tym apokryfie po raz pierwszy znalazły się imiona rodziców Maryi, mianowicie Joachima i Anny. Znalazły się też informacje o tym, że ci rodzice byli ogromnie zmartwieni brakiem potomstwa, wybiłgali je sobie u Boga w podeszłym już wieku. W Ewangelii wg św. Łukasza przy opisie narodzenia św. Jana Chrzciciela spotykamy podobne twierdzenie. O ile jednak pobożność chrześcijańska nigdy nie uczyła, że Jan Chrzciciel był poczęty „niepokalanie”, to inaczej się stało z legendą apokryficzną o poczęciu Maryi, mimo że papież Gelazy I (492—496) określił „Protoewangelię Jakuba” jako księgę heretycką i zabronił świętowania „Błogosławionego Poczęcia Dziewicy”. Podczas wypraw krzyżowych na Wschodzie łacinnicy zetknęli się znowu z tym świętem, a zapomniawszy o zakazie papieskim, wprowadzili je u siebie. Podobno przodowało tu francuskie miasto Lion, gdzie święto „Poczęcia” (8 grudnia) obchodzono już ok. 1140 r. — mimo protestów uczonych teologów m.in. tak wybitnego aktywisty kościelnego Bernarda z Clairvaux. W XIII w. do wyrazu „Poczęcie” dodano wyraz „Niepokalane” związany z teologią tzw. grzechu pierworodnego. Przeciwno dodatkowi znowu protestowali sławni teolodzy rzymskokatolicy jak Tomasz z Akwinu, Albert Wielki, Aleksander z Gales, Bonawentura i in., lecz mimo to zwyciężyła spekulacja tych nielicznych teologów (np. Jana Duns Skota zm. 1308 r.), którzy rzucili nieprzekonywujące hasło: „Bóg mógł, więc uczynił” Maryję poczętą „niepokalanie” czyli „bez wszelkiej zmyły grzechu pierworodnego”.

Rzymskokatolicki dogmat o „Niepokalanym Poczęciu” został ogłoszony dopiero 8 grudnia 1854 r. w bulli pap. Piusa IX, Nie przyjął go ani nie potwierdził żaden sobór ekumeniczny czy też sobór Kościoła Rzymskokatolickiego. Niepokalane Poczęcie NMP nie jest więc dogmatem wiary starokatolickiej. Polskokatolicy (i starokatolicy) mogą obchodzić święto „Niepokalanego Poczęcia”, bo to nie jest żadna herezja, lecz nie muszą, bo to nie jest dla nich żaden dogmat. Pozdrawiamy.

Pan Henryk Pizanny z Kobylnik

Teologowie rzymskokatolicycy pouczają, że od spowiedzi szczegółowej w konfesjonale są zwolnieni ludzie, których nie można spowiadać usznie, chociaż spowiedź jest konieczna w obliczu zagrażającej śmierci. Przykłady: półprzytomny lub bardzo osłabiony chory, nagła potrzeba operacji, ludzie tonący na statku, żołnierze przed bitwą.

Ewangelię głosi się już we wszystkich krajach świata, lecz tzw. poganie nie tyle słuchają nauki chrześcijan, ile raczej patrz-

się na ich czyny, na życie, które przeważnie odbiega od głoszonych zasad.

W krajach opianowanych obecnie przez islam chrześcijaństwo rozwijało się kiedyś wspaniale. Takie kraje jak Azja Mniejsza (Turcja), Irak (Mezopotamia), Syria, Jordania, Egipt, Libia, Tunezja, Algieria i Maroko były główną bazą religii Chrystusa. Obecnie żyją tam grupy chrześcijan w rozproszeniu. Najwięcej jest ich w Egipcie (około 3 milionów). Nazywają się kontami. Pozdrawiamy.

P.M. Papakul — dziękuje ks. M. Kuczkowskiemu z Krakowa za ofiarowany mu modlitewnik i inne książki oraz wyraża swe gorące przywiązanie do wiary katolickiej i miłości dla ojczyzny. Życzymy wytrwania i pozdrawiamy.

Czytelnik z Góry Kalwarii — serdecznie dziękujemy za list i pozdrowienia. Wierszy nie drukujemy. Pozdrawiamy.

SPIEWNİK KOŚCIELNY

Do nabycia „Śpiewnik Kościelny”, melodie, nuty i teksty 48 pieśni przygodnych, 12 pieśni adwentowych, 57 kołęd i pastorałek, 30 pieśni na Wielki Post, 20 pieśni wielkanocnych, 66 pieśni eucharystycznych, 60 pieśni maryjnych i do Świętych Pańskich, 20 pieśni za zmarłych, litanie, nieszpory, Gorzkie Żale — łącznie 645 stron druku w twardej oprawie. Cena 80 zł. za egzemplarz. Przy zamówieniach ponad 10 egzemplarzy udzielamy rabatu 20 proc. Wysyłamy za pobraniem pocztowym dla parafii, chórów, towarzystw przykościelnych i indywidualnie. Zamówienia prosimy kierować na adres: Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa ul. Wilcza 31.

JUŻ DO NABYCIA 3 NUMER „POŚLANNICTWA”

MIESIĘCZNIK ZAWIERA NASTĘPUJĄCE PUBLIKACJE

Witold Benedyktowicz — Chrześcijanie w służbie pokoju.

Eberhard Hubner — Teologia Karola Bartha.

K. E. Skydsgaard — Reformacja jako wydarzenie ekumeniczne.

Ks. E. Bałakier — Wielkie dzieło ks. Bp. Fr. Hodura.

Stefan Nowicki — Moment patriotyczno-społeczny w początkowej działalności bp. Fr. Hodura.

oraz Dokumenty i recenzje

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł. półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kierownictwa Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 26-44-88, konto PKO Nr 1-6-18021. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 78, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 78; dla Australii 1,03 £, 30,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Koluszki — plac przed dworcem



KOLUSZKI



▲ Główna arteria miasta ▼



chuliganeria, która po spacerze wzdłuż jedynej głównej ulicy Koluszek ciągnęła do bufetu kolejowego na małe „jasne”.

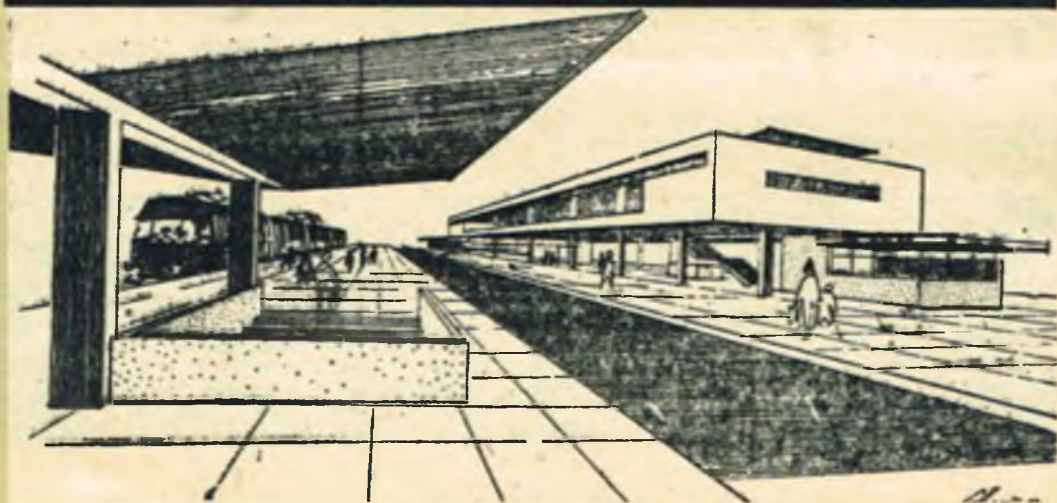
Nadeszły — wreszcie długo oczekiwane zmiany. Baraki uległy rozbiórce. Na ich miejsce buduje się nowe budynki dworcowe, eleganckie i nowoczesne. Na peronie środkowym stanie główny budynek dworca z hallem kasowym, przechowalnią bagażu, kantorem agencji pocztowej, kabinami telefonicznymi, informacją PKP oraz biurami dyżurnych ruchu. Parter dworca zostanie udostępniony w maju br. Na piętrze znajdują się: przechowalnia, bar szybkiej obsługi,

barok kawowy i sanitariaty. Trzy perony połączone będą 6-metrowej szerokości tunelem. W następnym roku tunel otrzyma wyjście do miasta, w kierunku osiedla po drugiej stronie torów. Nowy dworzec, według projektantów, ma być pełen światła. Stacja Koluszki otrzyma również przekaźnikowe urządzenia i zabezpieczenia ruchu pociągów.

Budowa nowego dworca zdopinguje na pewno i władze lokalne do zadbania o miasto. Koluszki liczą dziś około 9000 mieszkańców. Część z nich zatrudniona jest w kolejnictwie, pozostała część w Łodzi.

JANUSZ CHODAK

Projekt nowego dworca, (rys. inż. arch. A. Gniazdowski, Express Wieczorny.)



Koluszki — to węzłowa stacja w województwie łódzkim, przez lata całe straszyla wałąciami się barakami, w których znajdował się bufet kolejowy i kasy, i fryzjer, i poczekalnia. Zawsze było tu pełno podróżnych, jadących we wszystkie strony kraju. Tłok powodowała również miejscowa